Należność pocztowa opłacona ryczałtem | Wilno, Niedziela 11 listopada 1928 r. | Cena 20 groszy

KURJER WILEŃSKI

Rok V. | NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY | Nr. 259 (1306)

W 10-tą ROCZNICĘ NIEPODLEGŁOŚCI 1918—1928.



Głowa Państwa Prezydent Rzeczypospolitej IGNACY MOŚCICKI.

WANDA NIEDZIAŁKOWSKA DOBACZEWSKA.

* * *

Dziś jest więcej niż obchód i święto
dziś jest dzień porachunku sumienia:
myśleć o tem, co gdzie pominięto,
co wyjść mogło, a nie wyszło z cienia.

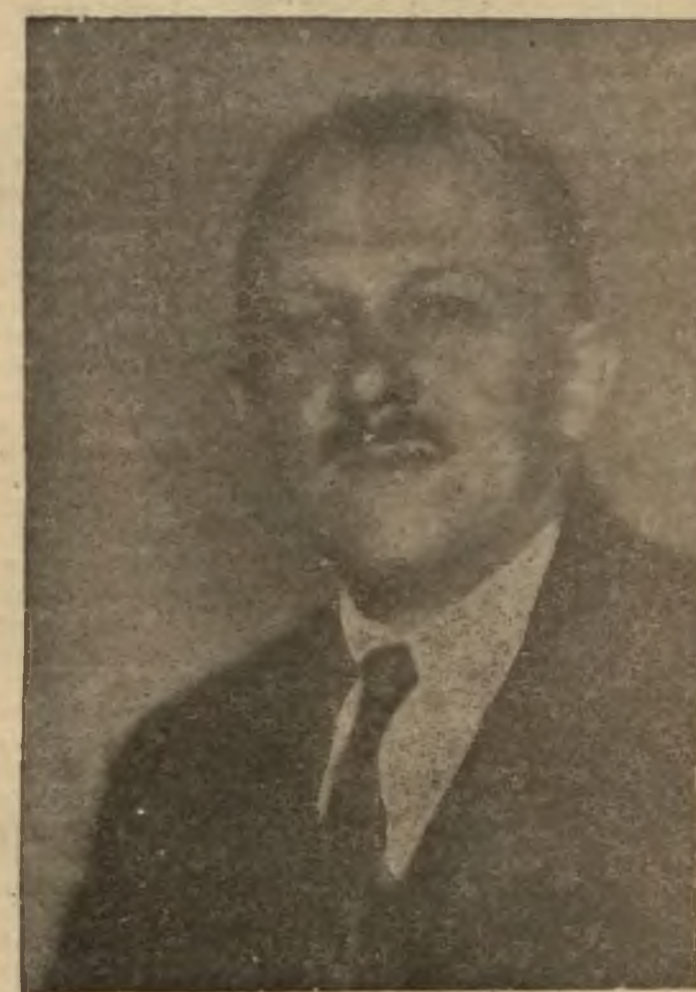
Tyle pracy jeszcze nieskończonej,
tyle jeszcze nie zaczętej pracy.
Dom niedawno z gruzów podniesiony —
dziś jest dzień porachunku, Polacy!

Tyle jeszcze pustych miejsc w Narodzie
wypalonych przez wojenne groby —
tych żołnierzy, co o głodzie.. chłodzie..
wędrowali w tamte dni żałoby.

Wędrowali w żałobie i chwale
bohaterzy jakich dziś już niema..
A nam teraz przypadło w udziale
jąć się pługa rękami obiema.

Wielki Boże, wielki święty Boże!
Ty nas widzisz, żeśmy zmartwychwstali.
Daj nam tworzyć w skrusze i pokorze,
aż się słońce nad nami rozpali

Aż się zewrze w jeden szereg karny
tłum rozlewny obojętnych przechodni,
aż przez ciężki, cichy trud ofiarny
tego słońca staniemy się godni.



Prezes obecnego Rządu prof. dr. KAZIMIERZ BARTEL.



Twórca Armji, Wskrzesiciel Niepodległej Polski i Jej Pierwszy Naczelnik Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI.

Wolni!

Jakież tu słowa pisać, jakież niedołężne szeregować frazesy wobec tego żywego, świętego cudu? Młodzież, co ledwo tamte, złe czasy pamięta, uśmiecha się pobłażliwie na starszych. Wielka rzecz Niepodległość, toć przecie rzecz konieczna, normalna, codzienna, to ma, mieć musi, każdy naród! Tak, tak właśnie, po stokroć tak! Już to nie męka, nie krew, łzy i kajdany, nie tkliwe wiersze i marzenia ale realna radość i śmiech szczęścia, to prawda żywa, to, lepiej jeszcze, już przyzwyczajenie, że inaczej być nie może.

Tak straszliwie zatruty był naród nasz niewolą od czterech pokoleń, tak, o hańbo! przywykł, tak się nagół bał tej, jak pszczoła w bursztynie zastygłej niepodległości, że gdy się stała, gdy wybuchła, gdy wolą garści ludzi i genjuszem ich Wodza, Józefa Piłsudskiego, narzuciła się narodowi, szarpiąc jego uśpioną wolę, wdzierając się olśniewającą prawdą w zakłamane sumienia zachwiały się trwożne gromady ludzkie jak ślepi, którzy nagle przejrzeli i jeszcze w cud nie wierzą i jeszcze tomaszowemi palcami świadectwa zbawczych ran szukają.

A gdy znaleźli, jeszcze się wiele troszczą i kłopocą, jeszcze za uleżanym barłogiem więzienia się oglądają, jeszcze rąk i nóg zbytych kajdan, mózgów zbytych niewoli użyć nie umieją, jeszcze oczami krecich szukają korytarzy, jak dawniej przywykli, jeszcze mowę mają wykrętną, kłótliwą lub narzekań i obaw pełną...

Precz! Precz z tem! I nie dzisiaj, i nigdy przed szczęśliwą wolną młodzieżą polską, przed dziećmi urodzonemi w Wolnej Ojczyźnie, a które jak o bajce słuchać będą o swych dziadach i pradziadach, pytając: czy to możliwe? A wtedy trzeba im mówić jak było, nie poto, by ich szczęście zaćmić, lecz by je stokroć pomnożyć poczuciem, że oto jesteśmy najbardziej udarowanym od Boga narodem, bo żadnego nie wywiódł Pan z tak głębokiej ciemnicy, ku tak świetlanej przyszłości.

Bo oto jest najważniejsze: przyszłość nasza, nasz dzień jutrzejszy, nasz los jest w naszych rękach, nie narzuca nam nikt niczego, sami twórcami jesteśmy swej doli, już nie w mistycznem znaczeniu, ale politycznie, społecznie, ekonomicznie, tak jak inni, normalnie, na równi.

Z upokorzeń i męczarni, z roli parjasów, zapomnianych przez świat cały, wyszliśmy na arenę świata, nadzy, obdarci, rozdarci, mając u siebie ruiny miast i zgliszcza wsi, pogruchotane kościoły i szkoły, rozwarte granice, a wkoło nich wyjące dzikiem obłąkaniem rewolucji tłuszcze, pchające się ku nam. A teraz?... Patrzcie, otwierajcie oczy, ludzie małej wiary! Dzieją się ciągle radosne cuda, tylko trzeba je chcieć i umieć widzieć. Jak długie i szerokie Państwo, ruch wre niezmierny, zbudzeni z letargu pędzimy! Nic to, że czasami mylimy drogę, i to nam wolno, jesteśmy u siebie, próby czynimy, tak być musi, tak się dzieje ze wszystkiemi, ale mimo omyłek, idziemy! Co mówię! Przemy naprzód, z całym wysiłkiem dźwigami Ojczyznę do równego ze staremi od wieków zorganizowanemi Państwami, nietkniętemi niewolą lub wojną.

Dźwigamy się z całych sił i dlatego każdy nasz dzień, każda praca musi być owocna i radosna; nie wolno nam marnować nic, ani czasu, ani ludzi na rzeczy nieistotne, jałowe i puste.

Dziś pracujemy dla siebie i następnych pokoleń, haraczu obcym ze swych sił duchowych nie składamy jak ongiś. Tem cenniejszą musi być nasza praca, tem czystsze nasze zamiary i piękniejsze cele. Musimy żyć w ciągłym podnieconym, bohaterskim entuzjazmie, nawet w szarzyźnie dnia codziennego, bo cokolwiek czynisz, Rodaku, czynisz w imieniu Wolnej Ojczyzny: dla Niej i przez Nią. To twój honor najświętszy i twój ciągły obowiązek, i twoje szczęście, które może nie zawsze czujesz, ale które jest i dziś chyba je zrozumiesz w całej pełni, dziś, gdy upływa 10 lat pracy, trudu, rzeczy złych i dobrych, podłych i szlachetnych, groźnych i zabawnych, gdy życia lat dziesięć barwnych, szumiących młodą naszą Wolnością się kończy, a zaczyna drugie 10-lecie...

W wiek męski państwowości narodowej wstępujemy: nie wolno już błądzić nadmiernie, dojrzałość obowiązuje, nie będzie już wymówki, że to początki dopiero. Plon już zbierać należy, nic to że często biedny, mały, że klęski bywają w ziarnie i owocu, a śpichlerze nie tak pełne jak by się chciało. To życie. Wszystko przetrwać łatwiej jednak, gdy krzepi ufność, że za każdym biednym, uciśnionym nędzą czy klęską stoi *jego Państwo!*

Tak, jego rząd, urzędy, społeczne instytucje, szkoły, szpitale, więzienia, klasztory, kościoły, schroniska, wszystko to, co koniecznem jest w życiu współczesnem na dolę i niedolę człowieka. We wszystkiem tem masz udział stosownie do twych czynów i woli. Wszędzie dłoń ci podadzą ku pomocy, poprawie lub nauce. Najnieszczęśliwszy człowieku, nie jesteś sam! Oto wita Cię dziś kraj cały imieniem Niepodległości! Pamiętajmy dziś o słońcu Wolności, choćby jesienne deszcze przypomniały nam, że czuwać ciągle trzeba i czas próby wytrwałości nigdy na ziemi nie ustaje. Że wojna ze złem, z niedolą, z komplikacjami społecznemi, nie jest nigdy zakończona zupełnie, a tylko wieńczy się czasowemi zwycięstwy, ale w samej walce wolnej, w poczuciu, że każdy nasz trud biedzi się i męczy w Niepodległej Polsce i dla Jej chwały, że choćby zapomnieli ludzie, ty, Ojczyzno miła, pamiętasz o każdej mrówce co Ci źdźbło swe niesie do ogólnego skarbca, w mężnej woli pochodu naprzód, w głębokim nad dobrem kraju i rodaków zamyśle, jest tyle szczęścia, tyle radości w każdodziennym trudzie dla swoich, wśród swoich i dla Ciebie mój Kraju... że... pocóż pisać dłużej.. NIECH ŻYJE WOLNA, NIEPODLEGŁA, DROGA NADEWSZYSTKO OJCZYZNA NASZA!

Niezbadane wyroki.

Za okupacji niemieckiej kursował po Warszawie, odpis z listu Z. Krasińskiego, który jak wszyscy prawie poeci mesjanicznej doby wieścił przyszłość. A tak jej pragnęli podobnej, że proroctwa były jednakowe i powtarzały wciąż: „Trwajcie! *Będzie!*".

Otóż było tam pisane: „A Bóg każe szatanom odbudować Polskę". Dziwne są wyroki Opatrzności! Ciężki mus losu, gniot historji, strach przed pogromem i przegraną każą dwom, trzem potężnym państwom rozbiorczym, upokorzyć się i drżeć przed rozbitym, rozstrzelanym, miażdżonym wojną narodem, niewolnym, bez granic i całości. Rosjanie w podwójnym ataku paniki wyrzucają zrazu obłudną odezwę Mikołaja Mikołajewicza, która mimo swej kruchości i frazesów bez znaczenia, oszołomiła i zbałamuciła tyle ludzi, potem 4 — 5 dni przed zajęciem Warszawy przez Niemców, uchwalają w Petersburgu.. autonomję dla Kongresówki.. właśnie jak Zamojski ofiarował za poradą Zagłoby Niderlandy królowi szwedzkiemu.

Później akt 5-go listopada był ze strony Niemiec niezaprzeczenie posunięciem wysoce dyplomatycznem, i Betman Hollweg w pomyśle tym nie oszukiwał nikogo, to była wyższość Europy nad Azją, rozumu stanu nad naiwną przewrotnością barbarzyńcy.

Ale przeliczyli się nie znając uczciwości polskiej; „Z ręki Niemca nic, nawet uniwersytetu" — oto było hasło krótkowzrocznej jak zawsze Warszawy. O tem, by kraj dał rekruta Besselerowi i Kuckowi, nie mogło być mowy, dla innego wodza przygotowywało się potężnie zorganizowane peowiactwo.

Ale niemniej, idąc za zasadą, brać co dają, a nie dawać nic, trzeba poprzeć akt 5-go listopada uznaniem sankcją obecności, bo w każdym razie to nie papierek chwilowego wodza, to akt podpisany przez dwóch potężnych monarchów, „dziedziców" zabranych przed wiekiem prowincyj, to Niemcy i Austrja zobowiązana wobec całej Europy, a tem samem zobowiązana i Rosja, która mniej nie może zrobić.

Tem wsparci mieliśmy iść na Zamek. w wigilję dnia tego, do lokalu gdzie się odbywały gorączkowe narady nad pochodem, przyniósł jeden z panów garść ulotek rozrzucanych po ulicach; stało tam jak mur:

„Jutro oszukają was, rodacy, Niemce was okłamią, ogłoszą przynależność Polski na wieki do Niemiec, wszystko co powiedzą to kłamstwo, a jeżeli będą tacy co tam pójdą, to bierz dobry Polaku kłonicę lub kamień z bruku i wal w łeb tych zdrajców co idą się Niemcom kłaniać."

Milutko było czytać takie objawy politycznej mądrości rodaków, a zwłaszcza wędrować z tem odium najaśniej przez cały Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście, wyglądając azali dobre patrjoty nie zdzielą gdzie kijem. Ale to było tylko takie... warszawskie gadanie. Na dziedzińcu zamkowym staliśmy gęsto: organizacje, związki, uniwersytet, który pociągnął, zacny dr. Brudziński, jeden z tych co jeździł do Berlina i znał tekst enuncjacji, wydział rolniczy jeno nie ufał, wpływem endeckim mocno zaagitowany i stał w pobliżu w bramach czekając co będzie, czy iść w pochodzie czy... na Niemców? Bo o tem się ciągle mówiło z większą ochotą niż możliwością realnych poczynań.

Dzień był szary, mdły i martwy. Na zamknięty dziedziniec zajeżdżać zaczęły karety, auta i odkryte powozy: jechał zasępiony arcybis. Kakowski, zawsze wytwornie pogodny Lubomirski, Studnicki, Zawadzki, członkowie Ligi Państwowości Polskiej, różni notable, i znikali we drzwiach. Na szarem tle ścian, wisiał długi balkon za nim okna i drzwi o białem obramieniu Tam kierowały się nasze oczy. Tam miało się to stać. Głęboko czuło się chwilę historyczną, ważną, Polskę Bóg każe odbudować tym co ją zniszczyli... dziwne, dziwne wyroki... Znaliśmy tekst enuncjacji obu cesarzów, wiedzieliśmy co tam się odczyta, a jednak wewnętrzny dreszcz wstrząsał mną raz po raz i zęby mimowoli zacinałem. Jakieś dzikie, sprzeczne, szarpiące nerwami na wszystkie strony uczucie upokorzenia, że oto znów ktoś „łaską" darzy, że jakże to? Z ręki wrogiej to szczęście, ten dar? Cóż on znaczy jeśli tak, nie jest że splugawiony przez to?... *Timeo Danaos et dona farentes* szeptało coś do ucha, nie było radości na naszych twarzach, nie tak, nie tak się miało stać... W dźwięku naszych pieśni, w furkocie ułańskich proporców, przez nas wywalczona krwawo naszemi rękami, wtedy dopiero będzie *nasza* niepodległość. A teraz?... Parodja, karykatura, manewr dla wyciągnięcia wojska pomocniczego... wszystko to być może, ale jest też i tym punktem Archimedesa, z tego ruszy dyplomacja światowa, dobra psu i mucha pierwszy raz na arenie światowej od lat 125 imię Polski jako niepodległej zawita. Niechże choć z djabłem, jeśli mu tak wyroki opatrzności kazały... tem dziwniejsza jest ta chwila, tem bardziej przejmująca i paradoksalna.

Opodal stoi delegacja legjonowa z kap. Jagrym-Maleszewskim, na czele którego wysoka postać i blada, męczeńska twarz góruje nad innemi.

I czegoż się trapić, dla Boga? Przecież jest Dziadek na świecie... On tam wyrozumie, On będzie wiedział co kiedy trzeba: cieszyć się czy smucić. On idzie ku tej prawdziwej Niepodległości jak po dywanie utkanym z cudów; jakże nie wierzyć, że dokona dzieła? Ślepy tego nie widzi. Ogarnia straszna niecierpliwość. A idźcież raz do dj... z tą waszą niepodległością i wogóle wszystkiem, przecież tu powinien Piłsudski manifesty z sali tronowej pisać, nikt inny, nikt inny... Poprostu widzi się znaną, kochaną postać na tym balkonie i głos burkliwy a serdeczny, mówiący: „Już oto jest Polska, moi Panowie".

Ale zamiast tego wyłazi powoli dwóch feldgrau żołnierzy i nie śpiesząc się, rozwijają długie, długie biało-amarantowe chorągwie, które zwisają miękko w dół, po obu stronach balkonu... Polskie barwy na zamku królewskim w Warszawie, przez niemieckich żołnierzy wywieszone... a tam Besseler ogłasza Polakom, że Polska jest niepodległa i gwarantuje to podpisami cesarzów. Nie, to przecież, bądź co bądź jest coś! To nie maskarada... to chwila osobliwa i historyczna..

Cisza, że słychać z za drzwi zamkniętych na balkon jakieś przemowy... wszystkie głowy do góry wzniesione bez tchu... Nagle... Jezu! O śmiech, i złość, i triumf mącą w głowie... rozlazle i sennie gra tam, za temi szybami orkiestra niemiecka „Jeszcze Polska nie zginęła!" Niemcy to grają! Czuję, że dygoce we mnie nerwowy śmiech... nato ci przyszło orkiestro, po wacht am Rein — Jeszcze Polska nie zginęła... A widzisz?

Słychać tam okrzyki, wtem, wreszcie, otwierają się szklane drzwi, na balkon wypadają szybko cywilne i wojskowe postaci, któraś pochyla się i woła: „Niech żyje niepodległa Polska".

Teraz zapominamy o wszystkiem, nawet sceptycy, bo... moi drodzy, ten okrzyk w tych murach, pod okiem niemieckich żołnierzy, tak triumfalnie wzniesiony! Krzyczymy to samo ile sił w piersiach. Patrzę na legunów, śmieją się! Tak jest, trzeba się śmiać, bo to jest paradny figiel losu...

Jagrym-Maleszewski jest biały jak papier i drży, wkoło twarze oszołomione, błędne trochę. Oto ze drzwi zamku wychodzi zgrabny, strojny adjutant i rozdawać zaczyna wielkie płachty papieru, na których wydrukowany jest tekst aktu cesarzy.

Wyciągam też rękę: „Pani chce to mieć?" pyta mię uprzejmym ale ironicznym uśmiechem oficer, „nie, ja lepiej dam to tym staruszkom". I obraca się na pięcie, czyżby wyczytał na mojej twarzy ten sam wyraz, który na jego widzę... Jeśliś myślał że nas oszukali, to wy oszukaliście się więcej, daliście nam martwy papier, a my z niego zaczniemy budować podstawę naszego państwowego bytu i dla Boga, takie się ciągle onych lat działy cuda, widome naszym oczom śmiertelnym, że i twój sceptyczno-drwiący uśmiech oficerku z papierkiem, budował już Polskę, chociaż o tem nie wiedziałeś ani ty ani my.

Nie, „jednem stań się z bożej mocy", ale w szeregu zawiłych, trudnych do przeżycia, smutnych i wesołych, krwawych i żałobnych momentów *stawała się* wolna nasza Ojczyzna. W trudzie... w trudzie, który bynajmniej nie ustał, a dalej dzieło prowadzić musi.

W lat parę potem wybuchła wreszcie nasza, prawdziwa Niepodległość! Żal się Boże jakie to było mizeractwo, ledwie żywe, i na czem się opierałoł? Na bagnetach młodziutkich chłopców, którzy często pierwszy raz broń w ręku trzymali, i nocami, bez ciepłych ubrań, bez jadła, pilnowali magazynów, koszar, bezpieczeństwa obywateli. Starzy jeszcze się na tę nowość z pewną trwogą oglądali, a młodzież szła ku niej z wyciągniętemi ramionami i płomieniem w oczach, gotowa na wszystko. W zapalnej ofiarności młodzieży polskiej, rzucającej swe życie na wszystkie rozwarte i dymiące ogniem granice kraju, murowały się obronne straże naszej Wolności. Straż ta każdego z nas obowiązuje. *M—ski.*

OJCZYZNA.

Lot!
Skrzydeł wianie!
pod kopytami świetlisty pył!
Warczy w powietrze puszczony grot...
— O, Chryste Panie!
wytocz krew z żył!

Zew!
ziemi głosy,
w skibie pod pługiem spróchniała kość!
cmentarny lament stuletnich drzew...
Wzgórza w czerwonej koronie stosów,
Krew!
To dość!

Zgrzyt!
Targowica!
Serc uniwersał zdeptany na nic;
daleki pomruk groźnej ulicy...
Ból, jak wichura, rozpacz bez granic,
Wstyd!

Szał!
Uczuć męka!
Hymn, wyśpiewany pulsami krwi;
miłość, żyjąca ofiarą ciał;
zapamiętanie! zachwyt, co klęka;
przędziwo barwne, jak słucki pas...
Miłość, co drwi
z nas!

Eugenja Masiejewska.

MARJA REŚZCZYŃSKA.

REFLEKSJE JESIENNE.

Była jesień; świat cały zamierał powoli...
Jesień skąpana w winie purpurowem słońca,
Jesień zapachem liści więdnących pachnąca,
Jesień, ruda od klonów, złota od topoli..
I była miłość — przyszła na jesienne progi,
Jak pocałunek słodka, boląca jak rana,
Ta miłość niepotrzebna, miłość niewyznana,
Którą ci jak pęk kwiatów rzuciłam pod nogi...

Wychowanie przedszkolne w Polsce.

W chwili, gdy cała Polska święci 10-lecie swej niepodległości, staje się niezbędny przegląd pracy i dorobku uzyskanego we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Przegląd taki wykaże skalę wysiłków i zamiarów, powie o trudnościach, napotkanych przy realizowaniu zamierzeń, otworzy oczy społeczeństwa na ilość i jakość rzeczy dokonanych, przedewszystkiem zaś wskaże, co w najbliższej przyszłości do konane być powinno.

Dziedzina oświatowo-wychowawcza, obok ekonomicznej, zajmuje pierwszorzędne miejsce. Trudno sobie wyobrazić, aby jedna bez drugiej mogła istnieć Byt państwa współczesnego ściśle się wiąże z dobrobytem i stanem kulturalnym ogółu ludności. Im wyżej zaś ludność będzie stała pod względem wiedzy i kultury, tem lepiej i trwalej potrafi budować całokształt swego życia i bytu. W związku z tem, w okresie ubiegłego dziesięciolecia, wysunięto na plan pierwszy hasła, dotyczące szkoły powszechnej i szkolnictwa zawodowego. Obowiązek nauczania powszechnego znalazł trwałe podstawy w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i przedewszystkiem zaabsorbował Państwowe Władze Oświatowe.

Akcja powyższa z natury rzeczy wymaga dłuższego okresu czasu dla całkowitego zrealizowania. Jest to tem bardziej zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę stan ekonomiczny kraju w dobie powojennej i wszelkie, niezmiernie ciężkie warunki, w jakich Polska tworzyła i tworzy swoje istnienie mocarstwowe. Tem się też daje tłumaczyć, iż niektóre inne zagadnienia oświatowe dotychczas nie zostały ujęte w określone ramy i przepisy.

Tymczasem życie domaga się zadośćuczynienia rozmaitym jego potrzebom. Do takich zagadnień należy sprawa wychowania przedszkolnego.

Zasadniczo podporządkowane Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — wychowanie przedszkolne istniało jednak dotychczas, jako akcja społeczna, uzależniona od dobrej woli, stanu finansowego i zrozumienia ze strony poszczególnych jednostek, lub grup, posiadających władzę administracyjną. To też historja wychowania przedszkolnego w okresie ubiegłych lat 10 nie tworzy linji stałego rozwoju, lecz załamuje się i opada w zależności od przeżyć ekonomicznych w kraju, by potem jednak znów się dźwignąć i już wytrwale dążyć w kierunku rozwojowym. Najwymowniej świadczą o tem dane cyfrowe.

A więc pierwsze lata Polski Niepodległej: 1918—19. Liczba przedszkoli, wykazana w statystyce M. W. R. i O. P. stanowi—1089. Są to jeszcze zakłady przeważnie o typie dawnych ochron, gromadzących dzieci rozmaitego wieku. Przeważa jednak wiek przedszkolny. Następnie rok 1919—20. Liczba zakładów, obejmujących wyłącznie wiek przedszkolny, zarejestrowana w Wydziale Wychowania Przedszkolnego M. W. R. i O. P.—wynosi 1146 Liczba ta z bardzo nieznacznemi odchyleniami utrzymuje się w ciągu następnych paru lat, później jednak zaczyna się gwałtownie kurczyć, opadając w r. 1925 poniżej 800. Jest to rezultat akcji oszczędnościowej, prowadzonej przedewszystkiem po linji najmniejszego oporu i stosowanej do przedszkoli tam, gdzie zrozumienie potrzeby wychowania przedszkolnego miało kruche podstawy. Bo jednak ²/₃ poprzedniej ilości przedszkoli pozostały i przetrwały najcięższy okres ekonomiczny. I znowu następuje zwrot ku zwiększeniu ilości zakładów wychowania przedszkolnego. Oficjalne dane statystyczne za rok szkolny 1926—27 podają liczbę 1185, a w następnym roku 1927—28 liczba ta dosięga już 1566. Bieżący rok szkolny przyniesie dalsze wzmożenie akcji przedszkolnej, z rozmaitych bowiem dzielnic kraju nadchodzą wiadomości o nowopowstających instytucjach wychowania przedszkolnego. Dla ścisłości jednak wypada zaznaczyć, iż nie jest to jeszcze akcja równomiernie obejmująca kraj. Jest ona w dalszym ciągu uzależniona od poglądów i zrozumienia osobistego władz lokalnych, co przy zestawieniu cyfrowem z poszczególnych części Polski, daje rezultaty wręcz niewspółmierne. W akcji tej przodują liczbowo województwa: śląskie, poznańskie, kieleckie.

W miarę rozwoju sieci przedszkoli w kraju oraz stałego postępu w ich organizacji i metodach pedagogicznych, społeczeństwo zaczyna coraz lepiej uświadamiać sobie potrzebę i wartość akcji przedszkolnej. Staje się też coraz wyraźniejsze, iż przedszkole stanowi fundament, który jest zdolny do dźwignięcia szkoły powszechnej na wyższy szczebel.

U wstępu do nowego dziesięciolecia Niepodległej Polski wychowanie przedszkolne powinno być objęte ustawą, która pokieruje odpowiednio akcją społeczną i samorządową i ułatwi jej szczytne zadanie.

Z Żukiewiczowa.

Wspomnienia.

O kimże mam myśleć w dniu dzisiejszym, z kim przeżyć te godziny, w których dziękować będę niepojętym mocom, że mię oto los wywiódł z domu niewoli i dał żyć, pracować i cieszyć się w wolnym mym Kraju?

Dużo, na szczęście dużo jawi mi się postaci żyjących i zmarłych, z któremi dzień ten przebyć bym chciała, do wielu rąk wyciągam dłonie, by je uścisnąć i z uśmiechem powiedzieć: Przyjaciele! Przecież to nasz dzień nastał, dzień, którego z nas każdy żądał przez lat tyle. Szczęśliwi jesteśmy, cokolwiek nam się zdarzy, bowiem osiągnęliśmy to najszczytniejsze, co danem jest człowiekowi: spełnienie najświętszych, najzuchwalszych marzeń. Dla tych, których życie całe tem było przesiąknięte, dzień dzisiejszy jest do głębi zrozumianem, zasłużonem szczęściem. Są wśród nas wielcy, najwięksi, są mali i najmniejsi. Cały Legjon, Komendancie! Ale wszyscy od dawna wiedzieli jedno. To samo co tamci, Ojcowie, Dziady, Pradziady: wiedzieliśmy że *będzie!*

Tylko tego nie byliśmy pewni czy już nam się to szczęście ziści, czy też tylko z tęsknotą i wrącym buntem żyć będziemy do grobu. Ale szczęśliwsi od tamtych, doczekaliśmy i dlatego w dzień taki, muszę podwójnie tkliwie i pobożnie myśleć o tych co odeszli czekając, i o tych co ufnie witali pierwszą jutrzenkę swobody.

Jawią mi się w pamięci postaci czcigodnych starców i młodych dziewcząt. Wygnańców-sybiraków i dziewczynek-nauczycielek... ten jest we mnie obraz nieśmiertelnego trwania Niepodległości.

I dlatego idę myślą ku najbliższym sercu grobom, bo z przeszłością muszę dziś mówić o tem, na rękach Im, odeszłym, ponieść i ukazać nasze 10-lecie.

I dlatego wspominam Ojca, więźnia fortecy dynaburskiej w 63 roku, osadzonego w podziemnej kazamacie, za to jedynie, że podejrzywano go o „sprzyjanie powstaniu", bo nic w domu nie wykryto, ale rodzina była tak podejrzana! Wszak Ojciec, Edward Romer, dziad Michał, stryj Seweryn, stryjeczny Jarosław, konspiratorzy, buntownicy, więźniowie stanu, dlaczegożby i ten artysta—malarz, ziemianin zamożny i światowy, nie był też buntownikiem, gotowym iść z fuzją do lasu? Był gotów, przechowywał broń powstańców i papiery, pomagał. Pozbawiono go wolności, a później dachu rodzinnego. Sprzedać kazano piękne Krewno w żyznej Ziemi Kowieńskiej, a więzień malował na ścianach kazamaty tak piękne obrazy, że się straż za drzwiami żegnała i szeptała pacierze... Gdy wyszedł, nie zapomniał krzywdy; ani Jego dom późniejszy, ani nic koło Niego w kompromisy z wrogiem nie weszło.

Mój Ojciec do końca życia był w stosunku do przemocy rosyjskiej nieprzejednanym, obcym, dalekim i dumnie wzgardliwym dla bezsilnego barbarzyństwa. Całe życie starał się skarby i pamiątki ziemi ojczystej ocalać lub utrwaliwszy je w rysunku czy piórem, wieźć w bezpieczne miejsce.

Wolne było, niepodległe powietrze w tym domu naszym, ale nic dziwnego, nie tylko Ojciec bronił dostępu obcym, jeszcze silniejsza straż, jeszcze potężniejsze przypomnienie potwornych okrucieństw stało u progu, groźnemi lśniąc oczyma....

Dziadzio... wielu z tych co to czytać będą jeszcze to słowo przypomni czarowne lata młodości i w oficynie Karolinowskiej pokoje dwa gratami niezliczonemi zarzucone, szpaki w klatce: Bosak i Pazurkiewicz nad kanapą w kącie. Zbladłe fotografje Dalewskich, Sierakowskiego i „katorżników" o twarzach natchnionych. Dziadziu! A kogoż mi wspomnieć w dniu dzisiejszym jak nie Ciebie, co śpisz teraz spokojnym snem w ulubionym cmentarzu, pod płaczącemi brzozami, a tyle lat siadywałeś na ganeczku ze słupkami, w burej kapocie, w szłyku litewskim na głowie i lśniąc błękitnemi oczami z pod białych, krzaczastych brwi, cały srebrnowłosy, zchrypłym w mrozach Syberji głosem nuciłeś nam—młodym, wiecznie młode, buntownicze pieśni Twej młodości?

Nie miałeś tu krewnych, ni rodziny, urodzony w Poniewieżu, stary twardy Litwinie, a przecież wszyscyśmy byli ci bliscy, kochał Cię i szanował każdy, kto się zbliżył, Dziadziem nazywał i zasłuchiwał się w krwawe i dziwne opowieści Twoje....

Pan Florjan Danowski, przyjaciel, a w 63 roku rządca ojca mego w poniewieskiem, jakież miał za sobą dzieje!?... Jako młodego jeszcze człowieka, gorliwego wśród rzemieślników wileńskich działacza niepodległościowego, w 1849 r. przy odkryciu tzw. spisku braci Dalewskich aresztują i zostaje, wraz z niemi uwięziony, osadzony u Dominikanów. Sąd skazał go na katorgę do Nerczyńska i 2000 pałek... wraz z kilku innymi. Potworna ta egzekucja, jakiej w w. XIX nie stosował już żaden naród, odbyła się w Wilnie, w dziedzińcu obecnych koszar antokolskich, zwało się to pędzenie przez stroj, zostawiało ofiary martwe lub kalekie. Danowskiego leczono w szpitalu św. Jakuba, wytrzymał! Gdy się dźwignął, poszedł w kajdanach do Nerczyńska... tysiące mil... miesiące, okuty, po śniegu i błocie....

W 1858 r. wskutek amnestji wraca, osiada u rodziny Romerów, a w 63 r. znów idzie na służbę idei wolności, której nie stłumiły w nim ani kije, ani katorga. Wśród działań, na stanowisku pisarza gminnego w Szatach, aresztują go, dla wymuszenia zeznań wieszają trzy razy... milczy... nieprzytomnego wiozą do Wilna w drodze potyczka, w której jest ranny, oswabadzają go. W Wilnie spiskuje dalej. Znów uwięziony, u Dominikanów dwa lata zamknięty w więzieniu przebywa, i znów w 1865 idzie znaną już drogą, znów w kajdanach na Sybir...

Wreszcie w 1874 wraca, i osiadłszy w Karolinowie, tu życia dokonał... Jakiego życia!... Długo by mówić jak pogodnym i ufnym był ten człowiek, jak niezłamanym, jak cierpliwie pracowitym i wytrzymałym na potworne wrażenia doznawane przez tego powstańca na widok w co się powstańcze zamiary obróciły... Obaj z ojcem byli jak puklerzem odgrodzeni od wszelkiej podłości, małości i kompromisów, od wszelkiej tchórzliwej uniżoności dalecy, bez zachwiania wierni. Jakże bez wielu słów uczyli tego koło siebie... Cóż dziwnego żeśmy przejmowali to w dusze, że potem, gdy ich nie stało, przychodziły tam młode dziewczyny: Marychna, Zofijka, Walerka, i inne słuchały o nich i szły z elementarzem w ciemne wioski uczyć kochać Polskę i Litwę... Oba, oba kraje. Oni obie swe Ojczyzny nosili w sercu całe życie, obie jawiły Im się w więzieniach i w długie noce sybirskie złączone wiernemi śluby...

Więc dziś, w dzień radosny dziesięciolecia, gdy w myśli klękam nad Ich drogiemi grobami, gdy Im mówić będę, że oto się spełniło i trwa, gdy Im sprawę zdam ze służby.. tego jednego Im nie powiem, o tem jednem milczeć będę, co jest męką złej woli ludzkiej.. Poco zresztą? Oni to lepiej wiedzą i dalej niż my A jeśli się spełniły Ich pragnienia i wola, jeśli ich męka i trud, widzimy, nie były daremne, to jakże nie marzyć, by się i inne sprawdziły, by prawdą się stały, walk powstańczych sztandary, by przemogły związki krwi i ducha, granicami nierozerwalne... To Wam dziś chciałam powiedzieć...

Hel. Romer.

Przebieg ostatniego posiedzenia.

Dla oceny wyników konferencji ostatnie zamykające ją posiedzenie plenarne dało więcej materjału niżby tego można było się spodziewać. Jak już wspomniałem w swej poprzedniej niedokończonej korespondencji przyniosło to posiedzenie pewne niespodzianki, do których zaliczyć trzeba czterokrotne ogółem przeszło 3 godziny trwające przemówienia premjera litewskiego! Pierwsze dwa przemówienia poświęcone były dość zgryźliwej polemice ze stroną polską z powodu opublikowania przez nią protokółu z drugiego posiedzenia 1-ej konferencji w Królewcu w dniu 2 kwietnia r. b. Protokół ten, sporządzony przez delegację polską, jako prezydującą na owem posiedzeniu, został 20.IV wręczony w Berlinie p. Zauniusowi celem uzyskania podpisu p. Woldemarasa. Ponieważ aż do 31 maja to nie nastąpiło, delegacja polska zamieściła ten protokół w swej publikacji zawierającej akty 1-ej konferencji królewieckiej, zaopatrując go w stosowne omówienie. Premjer Woldemaras zapoznawszy się z tą publikacją, zgłosił zastrzeżenia, w których zarzucił stronie polskiej „stronność" (*„partiálite"*). Odpowiedź polska nazwała ten zarzut „cokolwiek lekkomyślnym" (*„formulé avec un peu de legéuté"*). Na tem tle wywiązała się na posiedzeniu dość ostra wymiana zdań pomiędzy przewodniczącymi. Najbardziej bezstronny czytelnik tekstu protokółu musiałby uznać całkowitą bezzasadność zarzutu litewskiego, który inkryminował stronie polskiej taką redakcję przemówienia p. Woldemarasa, jakgdyby z niej wynikało, że za cenę odszkodowania pieniężnego za akcję gen. Żeligowskiego Litwa gotowa jest pogodzić się z przynależnością Wilna do Polski (odpowiedni ustęp przemówienia p. Woldemarasa podany jest na str. 54-ej I-go tomu publikacji polskiego M. S. Z. p. t. *„Relations polono-lituanicns. Conférence de Koenigsberg"*.)



Konferencja polsko-litewska w Królewcu.

Ten wstępny incydent z łatwością zresztą zlikwidowany przez min. Zaleskiego, rozgrzał cokolwiek atmosferę posiedzenia. Ochłodziło ją jednak zaraz długie odczytywanie aktów dotyczących prac komisji kowieńskiej, z której raport, jak się okazało, nie mógł być uzgodniony.

Po przerwie odczytano sprawozdanie z bezpośrednich rozmów przewodniczących obu delegacyj, prowadzonych w ciągu ubiegłych dwóch dni, oraz dołączone do niego aneksy, zawierające tezy zasadnicze obu stron. Nastąpiło długie przemówienie premjera Woldemarasa, w którem sformułował on następujące poglądy: 1) Tezy obustronne zostały ściślej sprecyzowane. Niektóre sprawy (handel) mogą być uzgodnione, pomimo zasadniczych rozbieżności, 2) Polski program polityczny dąży do restytucji granic 1772 r. W konsekwencji Polska powinna albo oddać Litwie to, co należało do W. Ks. Lit, albo zabrać wszystko dla siebie. 3) Litwa nie może zgodzić się na bezpośrednie stosunki bez gwarancji swego bezpieczeństwa, którą jest *„Zone demilitarisée"* na wzór nadreńskiej.

Min. Zaleski w krótkiej ale stanowczej odpowiedzi stwierdził, że data 1772 r. jest w tezach polskich wyjęta z dokumentu rosyjskiego rządu sowieckiego z dn. 29-VIII 1918 r., którym Rosja zrzekła się wszelkich praw do terytorjum, wchodzącego w skład Rzeczypospolitej do 1772-go roku, t.j. daty pierwszego rozbioru. Na tej podstawie rząd polski protestował przeciwko traktatowi sowiecko-litewskiemu z 12-VII 1920, w którym rząd sowiecki przyznał Litwie terytorjum, którem już dysponować nie mógł, kwestję bezpieczeństwa załatwia podpisanie przez obie strony paktu Kelloga. Pozatem rząd polski ofiarowywał Litwie zawarcie paktu specjalnego o wzajemnej nieagresji, lecz p. Woldemaras go odrzucił.



Herbatka dla dziennikarzy u premjera litewskiego p. Woldemarasa

Jako przedstawiciele prasy wileńskiej bawili na konferencji w Królewcu poseł Kazimierz Okulicz („Kurjer Wileński") i p. Józef Mackiewicz („Słowo").

P. Woldemaras nie dał się jednak przekonać, wywodząc, że dezaneksja sowiecka z 1918 roku szła na korzyść nie tylko Polski ale i W. Ks. Lit. Premjer litewski uznał się w ten sposób za spadkobiercę W. Ks. Lit. zapomniał przytem o konstytucji 3-go maja 1791 roku unifikującej Koronę z Litwą.

Min. Zaleski uchylił się od dalszej polemiki, poczem nastąpiły przemówienia końcowe. Po przemówieniu przewodniczącego delegacji polskiej. stwierdzającem niepowodzenie (*échec*) konferencji, zabrał głos p. Woldemaras, uderzając w ton liryczny i wypowiadając przekonanie, że „niepowodzenie" nie jest słowem właściwem, ponieważ konferencja dała pewne wyniki, jako to układ o małym ruchu granicznym, możliwość zawarcia układu handlowego i t. p., a przytem wyjaśniła i znacznie sprecyzowała obustronne stanowisko zasadnicze. Zarazem jednak przemówienie to przeplatane było zwrotami, zupełnie nie licującemi z jego charakterem. P. Woldemaras z patosem mówił o rękach polskich zbroczonych krwią litewską, o koronie dla Witolda, którą Polacy mu zabrali po drodze od cesarza i t. p. Zwroty te wymagały rzeczowego odparcia, było to jednak niemożliwem wobec tego, że użyte były w „ostatniem słowie" p. Woldemarasa, w którem nie wypadało wszczynać dyskusji.

Obfite akta półrocznych pertraktacyj powędrują do Genewy, gdzie na grudniowej sesji Rady Ligi Narodów staną się przedmiotem nowej dyskusji i materjałem do nowych uchwał Rady. Trudno w tej chwili przesądzać rezultaty obrad genewskich w tej sprawie, wydawało się jednak pewnem, że wobec niepowodzenia bezpośrednich pertraktacyj pomiędzy stronami, Rada będzie musiała powołać do pomocy ekspertów, przewidzianych w jej uchwale z dn. 8 IX r. b.

Jednakże premjer Woldemaras w rozmowie z dziennikarzami oświadczył, że, jego zdaniem, konferencja królewiecka dała pewne pozytywne wyniki i że na tej drodze możliwe są w przyszłości dalsze postępy, a przeto udział ekspertów nie byłby uzasadniony. Ponieważ zaś wogóle jest on tego zdania, że Liga Narodów powinna się ograniczyć do roli pośrednika bez wywierania nacisku na obie strony, sprzeciwi się więc powołaniu ekspertów. Sprzeciw ten będzie skuteczny, gdyż w procedurze z art. 11-go paktu Ligi wymagana jest dla powzięcia uchwał merytorycznych jednomyślność z udziałem stron.

O bilansie ogólnym konferencji i horoskopach na najbliższą przyszłość innym razem.

Testis.

Królewiec 8.XI 1928 r.

Uroczyste posiedzenie Sejmu.

„Raczej śmierć, niż utrata niepodległości".

Podniosła uroczystość w Sejmie. Historyczna mowa największego mówcy w Polsce Marszałka Ignacego Daszyńskiego.

(Telefonem z Warszawy).

Wczorajsze posiedzenia Sejmu i Senatu odbyły się w bardzo podniosłym i uroczystym nastroju. Jedynym punktem porządku dziennego w obu izbach były przemówienia marszałków *Daszyńskiego i Szymańskiego*.

Marsz. Daszyński dobitnie podkreślił olbrzymie zasługi *Marszałka Piłsudskiego* w tworzeniu państwa, stwierdzając, **że czyn zbrojny Legjonów był kamieniem węgielnym, na którym oprzeć się mogła budowa niepodległości.** Zaznaczył, że z woli *Marszałka Piłsudskiego* **powstał parlament polski.** Długotrwałe gorące owacje towarzyszyły słowom mówcy, poświęconym uczczeniu zasług *Marszałka Piłsudskiego*. Z ław chadecji padł okrzyk: „Niech żyje Haller!", który jednak nie znalazł żadnego echa.

W końcu swego przemówienia marsz. *Daszyński* wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i — jak potem żartobliwie mówiono — przez długotrwałe przyzwyczajenie użył imienia „Józef" tak, że okrzyk wypadł: „Niech żyje Prezydent Józef Mościcki". Oba przemówienia wysłuchane były przez rząd i posłów względnie senatorów stojąc. Na obu posiedzeniach był cały rząd z premjerem *Bartlem* na czele, z wyjątkiem *Marszałka Piłsudskiego*. Kluby poselskie były reprezentowane bardzo licznie. Byli obecni także wszyscy członkowie klubu Jedynki narodowości niepolskiej. Nic niezakłócało pokoju i uroczystego przebiegu posiedzeń.

Jedyną okolicznością, rzucającą cień na przebieg dnia wczorajszego w obu izbach parlamentu polskiego była nieobecność posłów klubów ukraińskiego, białoruskiego i niemieckiego. Nieobecność ta zapowiedziana była listami wystosowanemi przez prezesów klubów do marszałka Sejmu i zawierającemi możliwe absenti. Można się na to oburzać lub nie, można nawet nazwać te listy bezczelnemi, jak to uczynił któryś z moich kolegów w tytule telefonicznej wiadomości z Warszawy w piątkowym numerze „Kurjera Wileńskiego". Subjektywny, a więc przedewszystkiem uczuciowy stosunek do tego faktu nie zmieni jego objektywnego politycznego znaczenia, które pocieszającem nie jest. Mniejsza o to, czy decyzja tych klubów wywołana była wypadkami lwowskiemi, czy inspiracją Berlina i t. p. Wszystko to jest bardzo możliwe, a kierownicza rola posłów niemieckich zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Najbardziej znaczącem jednak i godnem zastanowienia się jest to, że posłowie niemieccy, ukraińscy, i białoruscy zdecydowali się na tę niewątpliwie jaskrawą demonstrację w chwili tak dla ogromnej większości obywateli państwa doniosłej i uroczystej, że nie cofnęli się przed wystąpieniem, zawierającem w sobie znamiona negacji względem państwa. A to w okresie, kiedy polityka rządu wykazuje znaczne odchylenie od polityki nacjonalistycznej rządów poprzednich.

Dzisiejsza abstynencja większości członków parlamentu narodowości niepolskiej powinna wywołać wśród odpowiedzialnych kierowników polityki państwowej nietylko akcję uczuciową. Obowiązkiem ich wobec przyszłego państwa jest stworzenie takich warunków, w których dzisiejsi demonstranci nie mogliby znaleźć ani uzasadnienia ani odwagi do podobnych wystąpień. Istnienia pewnych problemów nie można negować dlatego, że są to problemy. Dotychczasowe ich omijanie doprowadzić może do tego, że Polska będzie robić wrażenie państwa, które nie umie poradzić sobie ze swemi wewnętrznemi problemami. W każdych warunkach jest niezbędna pewna polityka konstruktywna.

Naszych warunków wewnętrzych nie zmienimy przez to, że na niektóre z nich będziemy zamykać oczy lub opędzać się od wynikających z nich problemów jak od natrętnej muchy. Trzeba to sobie raz wreszcie uświadomić i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Z uznaniem i radością podnieść natomiast trzeba **lojalne i państwowe stanowisko Żydów, których przedstawiciele w Sejmie i Senacie wzięli udział w uroczystych posiedzeniach na czele z posłami.** *Grünbaumem, Hartglasem, i Farbsteinem* Ponadto w piątek z inicjatywy Gminy Żydowskiej **odbył się tutaj wielotysięczny pochód żydowski, który przeciągnął ulicami miasta. Na Zamku delegację żydowską przyjął Prezydent Rzeczypospolitej, który następnie wyszedł na plac Zamkowy i** wśród okrzyków przeszedł przed szpalerami, utworzonemi przez młodzież żydowską. Pochód udał się następnie do Belwederu. Delegacja jego została przyjęta przez Marszałka Piłsudskiego, któremu wyraziła uczucia czci i hołdu. Marszałek podziękował delegacji, poczem ukazał się na balkonie, witany okrzykami zebranego tłumu.

Trzeba też zaznaczyć, że na posiedzeniu Sejmu obecni byli dwaj posłowie niemieccy *Zerbe i Kronik.*

Testis.

*

O godz. 12 min. 15 Marszałek otworzył posiedzenie, poczem wygłosił następujące przemówienie, którego obecni na sali wysłuchali stojąc.

Mowa Marszałka Daszyńskiego.

„Wysoka Izbo. Niechaj pierwsze słowa moje będą słowami czci dla tych Polaków i Polek, którzy w ciągu wieku całego porywali się do walki z zaborcami i najeźdźcami i w walce tej śmierć ponieśli Czy to na polu żołnierskiej chwały, czy ginąc na szubienicach, kończąc życie w więzieniach często bez żadnej pociechy, jak tylko wyszeptane przed zgonem imię Polski, ginęli synowie czterech pokoleń Polski, stwierdzając niezłomną wolę, gotową na najwyższą ofiarę w walce o wolność i niepodległość narodu. Cześć ich pamięci. (głosy na sali: „Cześć")

Polska niepodległa powstaje z krwawych oparów wojny światowej, o którą kiedyś w niewoli modlił się nasz największy poeta, największy duch Polski. Tylko straszliwe wstrząśnienie światowej miary, przybierające pod koniec wszelkie cechy rewolucji, mogło rozbić potężne mury więzienia żywego narodu, na którego ziemi zagospodarowały się zdawało się na długo, trzy największe mocarstwa kontynentu.

W trzecim roku wojny koalicja postawiła sprawę polską, jako jeden z celów wojny. Z czasów końca wojny światowej wyłania się olbrzymia, przepiękna postać prezydenta Wilsona. Prezydent Wilson postawił sprawę Polski, jako państwa niepodległego z dostępem do morza. Za jego stanowisko w sprawie Polski wdzięczność dusz polskich otaczać będzie imię Wilsona przez wieki.

Nie ulegajmy jednak zaślepieniu, jakobyśmy my dostali Polskę darmo. Nie zamykajmy oczu na własny ruch odrodzeńczy, który na długo przed wojną światową ogarnął szerokie warstwy ludu polskiego. Obce armje nie mogłyby państwowo wyzwolić narodu-trupa, narodu, któryby sam nie miał w sobie woli do życia, woli do wolności i niepodległości. A wszak tragedja żołnierza bez państwa—to tragedja Polski.

Od legjonów Dąbrowskiego, z wyjątkiem 1831 r., aż do legjonów z ostatniej wojny światowej pod wodzą Józefa Piłsudskiego te tysiące żołnierzy walczą bez sztandaru prawowitego państwa. Tylko Polska zdobyć się mogła na dziesiątki tysięcy wojska konspiracyjnego, wojska kryjącego swoje sztandary tak długo, aż wreszcie wybiła godzina wolności, kiedy sztandary mogły w słońcu wolności, w boju zabłysnąć.

Organizacje strzeleckie, Legjony i Polska Organizacja Wojskowa, na dalekich ziemiach wyrastające formacje wojskowe we Włoszech, we Francji, w Ameryce, w Rosji, na Syberji— wszystko to świadczyło o woli polskiej do zdobycia niepodległości. Kiedy Rosja carska zapadła się w krwawe opary wojny domowej, a moc koalicji demokratycznej narodów Zachodu pobiła potęgę wojskową Niemiec, musiał naród polski jednak poraz drugi krwią swoją przypieczętować prawo do niepodległego państwa i w trzech wojnach skreślić swoje granice. **Polska** rodziła się w boju o o każdą piędź ziemi. **Oręż polski nie spoczywał przez lat 6, a wodzem naczelnym polskich hufców orężnych, wcieleniem woli narodu do wolności, wodzem ruchu niepodległościowego był wygnaniec na Syberję, więzień cytadeli warszawskiej, a wreszcie więzień magdeburski, Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski.** (okrzyki z ław poselskich: „Niech żyje Józef Piłsudski" i huczne oklaski).

Dzień dzisiejszy, rocznica powrotu Piłsudskiego z niemieckiej niewoli — to dzień objęcia przez niego za zgodą wszystkich rodaków najwyższej w państwie władzy, którą złożył wrótce potem w ręce Sejmu, wybranego na szerokich podstawach demokratycznych, to początek Rzeczypospolitej Polskiej, obejmującej teraz wszystkie ziemie polskie.

Naczelnik Państwa i jego pierwszy rząd nadali Polsce ustrój demokratyczny, idąc za najgłębszą racją stanu polską, unicestwiającą przez demokrację system moskiewskiej dyktatury proletarjatu, paraliżującą wszelkie wpływy obce, które gotowe były wówczas traktować Polskę jako pewien rodzaj terenu mandatowego.

Demokracja, jako prawny ustrój młodego zmartwychwstałego państwa, wprowadziła na pole życia państwowego dwie potężne warstwy — chłopa i robotnika. Pierwszy to raz w dziejach państwa polskiego chłopi i robotnicy weszli do Sejmu jako czynnik równouprawniony, jako równi obywatele i dodam tutaj, że po raz pierwszy i obywatelskie równouprawnienie otrzymała kobieta polska. Zupełne równouprawnienie obywatelskie otrzymały również mniejszości narodowe.

Demokracja, czyli udział robotnika i chłopa w rządach państwa, okupiona została bezmiarem cierpień i ofiar mas narodu podczas wojny światowej.—Ale ciężkie losy Polski kazały im po raz wtóry okupić prawo do wolności nowemi ofiarami podczas wojny z Rosją, która skończyła się w roku 1920 epokowem zwycięstwem nad napastnikiem.

Oby losy nie zażądały od nas jeszcze dalszych ofiar wojennych, dalszego krwi rozlewu. Życzenie to wypowiadam jako wyraz głęboko w sercach całego narodu tkwiącej woli do utrzymania pokoju, do uniknięcia wojen raz na zawsze, do szukania rozwoju państwa na drodze porozumienia i przyjaznych stosunków z sąsiadami.

Dowody pokojowości Polski — to jej żywy udział w pracach Ligi Narodów, której decyzji poddawała Polska niejedną ważną sprawę państwową, to jej stanowisko w 1924 roku w Genewie przy naradach nad protokółem genewskim i propozycja rządu polskiego potępienia wszelkiej wojny jako środka załatwiania sporów międzynarodowych uczyniona w 1927 roku. Przymierza nasze są też przymierzami obrony, a nie ataku.

Odrodzone państwo nasze wyszło z sześcioletniej wojny niesłychanie zubożałe i zniszczone. Jeżeli dodam, że począwszy od uzbrojenia i nowoczesnej organizacji wojska aż do stworzenia najskromniejszych cywilnych instytucyj państwowych mieliśmy tylko wzory państw najeźdźczych, lub obcych, że Polacy od wieku nie rządzili własnem państwem, że brakowało ludzi na olbrzymiej liczbie posterunków potrzebnych do życia państwowego — wówczas zrozumiemy, jak szalone trudności przyszło się w Polsce w ubiegłym dziesięcioleciu pokonywać.

Trudności te naród polski w znacznej mierze już pokonał. Pokonywując je, nauczyliśmy się wiele, a w pierwszym rzędzie, że kto chce rządzić państwem, musi mieć siłę idei, brać odpowiedzialność za losy państwa i mnożyć siły tego państwa, bo inaczej społeczeństwo od rządów musi go usunąć.

Demokracja, jako konieczność polityki polskiej po wojnie światowej, jako ustrojowy warunek oparcia się zaborcom, musi mnożyć siły państwa i społeczeństwa pod grozą osłabienia i zaniku.

Prawdziwa demokracja nigdy nie dążyła do słabego rządu w przekonaniu, że państwowym równoważnikiem swobód obywatelskich musi być karność obywatelska wobec rządu demokratycznego.

Rozpasanie życia publicznego i złota wolność staro-szlachecka były zawsze wrogami ludu pracując go i zgubiły państwo, oddając naród w niewolę. Tę naukę dziejów polskich pokolenia żyjące w niewoli wreszcie posiadły.

Trudności, jakie państwo polskie na drodze swej znalazło, są też w wielkim stopniu trudnościami rozwoju, a nie uwsteczniania. Wiedziały o tem dotychczasowe trzy Sejmy polskie, wchodząc w porządek prawny państwa, współpracując w jego cywilnej organizacji i uchwalając wszelkie możliwe środki na szkolnictwa powszechne — tę źrenicę oczu demokracji ludowej.

Nie pesymizm, nie zwątpienie ogarnia szerokie masy narodu w 10-tą rocznicę niepodległego Państwa Polskiego, lecz radość i nadzieja świetlanej przyszłości we własnem państwie.

I jeszcze jedna uwaga dość smutna, przy rozpatrywaniu pierwszych lat niepodległej Ojczyzny: pokolenia współczesne wyszły z domu niewoli. Dziejowy ten fakt odbił się na jednych niewolniczem posłuszeństwem wobec obcych i uwielbieniem wszystkiego, co obce, niewiarą we własne siły i pogardą swojego obyczaju. Z drugich robił często wrogów wszelkiej państwowości. Jak te sprzeczności pogodzić? Jak jednym wypróć z duszy ślady niewolniczego łańcucha, jak posłuszniejszymi własnemu państwu drugich uczynić? Oto zadanie leżące przed nami. Zadanie to rozwiążemy, trzymając się zasad demokratycznych i stworzywszy harmonję między władzą ustawodawczą i wykonawczą.

Lecz jedno nie śmie dzisiaj ulegać dla nikogo w Polsce żadnej wątpliwości: trzeba w Polsce czynić tak, trzeba dla Polski pracować tak, żebyśmy już nigdy, przenigdy w niewolę nie popadli. W dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości ten ślub uczynimy: „Raczej śmierć, niż utrata niepodległości". Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki (okrzyki na sali, oklaski), niech żyje wolna niepodległa Rzeczpospolita Polska (na sali długotrwałe oklaski i okrzyki „niech żyje").

Na tem marszałek zamknął posiedzenie.

*

Tegoż dnia o godzinie 4 min. 30 po południu odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu, na którym marszałek Szymański wygłosił przemówienie, które z powodu braku miejsca i spóźnionej pory podamy we wtorkowym numerze.

Przed pomnikiem rozstrzelanych w Dynaburgu na Rosie.

Mowa p. Janusza Ostrowskiego, wygłoszona wczoraj w imieniu Związku Legjonistów.

W dniach niewoli obchodziliśmy nasze rocznice narodowe dlatego, ażeby na pochyłości walki z mogilnym głazem zobojętnienia zachować dziejową ciągłość naszych powstań.

Nad ciężkim oparem z rzezi, mordów, zsyłek i cytadel, nad beznadziejną nocą wynaradawień i depprawacyj, na patrjotycznych w każdem pokoleniu, niemal dziecinnych schadzkach, jawił się wówczas jakby wid narodowego bohaterstwa — zwiastun odrodzenia.

Dla naszego pokolenia tym widem—zwiastunem nie była żadna postać z cudnej dla oka ułudy bojowej, którą tak od skrzydeł husarji do ułańskich chorągiewek, ukochał nasz naród. Postacią — widem, zwiastunem odrodzenia dla nas, którzyśmy urastali i kształtowali swe myśli i czucie w atmosferze wylęknienia i przeświadczenia, że czyny własne, że ofiary, na nic się nigdy nie zdadzą, że bić się o Polskę — to warjactwo, — był z rękami niemal bezbronnemi szary typ powstańca.

Dzięki rocznicom swym, dzięki całej konspiracyjnej pracy samouświadamiania, postać owa przemawiała do nas, do grona ludzi, którzy w uczniowskich już mundurach czuli na sobie odpowiedzialność pokolenia za swój naród, — znacznie więcej, niż wszystkie pozytywistyczne i ugodowe realizmy. Owe pospolite ruszenia dusz ofiarnych, idących na odsiecz mdlejącemu duchowi narodu, owe bezbronne, z niemocy powstałe, a tak uniesieniem silne postacie, miały być dla nas wzorem kryształu narodowego sumienia, które budzić i rozbudzać było naszym programem, planem i działaniem.

Dziecięce marzenia, wzbierające się w owe narodowe rocznice, poplątane plany, przetapiane w czysty jak łza, wzniosły jak szczyt krzyża, kryształ polskiego sumienia, będący odbiciem wpływu „Wesela", Trylogii, „Wyzwolenia", „Syzyfowych Prac" i t. p., ujął w formy realne najsilniejszy człowiek z naszego pokolenia. Powziął plan i my go, tak jak umieliśmy, tak jak czuliśmy, wykonywaliśmy. Czy były to walki naszych trzech brygad, czy była to walka w konspiracji, czy walka z sobą — ze swemi siłami, wystawionemi na próby wytrzymania w niemieckich, czy siła charakteru w marszu poprzez ocean dzikiego barbarzyństwa na Murman, — wszędzie była walka i ofiarnica za Polskę i dla Polski. Nieraz w chwilach owych zazdroszcząc tym, którzy inaczej niż my o dobro narodu zabiegali można było powiedzieć: „To tak wygodnie stać poza dzisiejszemi dniami, poza tym ludem i poza Polską". A tymczasem ten lud, ta jego siła, jego udział w walce za Polskę — to główna polskiego Narodu sprawa.

Ale myśmy, my, Obóz Legjonowy, tej wygody nie mieli i dlatego w obecną rocznicę niepodległości, w rocznicę triumfu, stają przed nami nasze przeżycia i nasze więzienia, jako momenty zbiorowego wyzwolenia i momentów tych nikt negować chyba już nie zechce. Dlatego też dziś mamy tu prawo w imieniu Związku Polskich Legjonistów, oddając cześć wszystkim, kierowanym dobrą wolą służenia Narodowi wysiłkom, wysiłkom często wręcz od naszej ideologji odmiennym, a przecież bardzo dla narodu pożytecznym, w rocznicę naszego wyjścia z więzień i zapoczątkowania wojny o mocarstwo ą już potęgę Ojczyzny, głos swój tu zabrać.

Stoimy przed pomnikiem postawionym tym, którzy w Wilnie robili ruchawkę, a którzy, wywiezieni do Dynaburga z imieniem Polski na ustach jako straceńcze ofiary bolszewików, zostali tam rozstrzelani.

Wacław Pac Pomarnacki, oficer legjonowy, *Adam Kopernicki*, legjonista z brygady Hallera, *Izydor Galiński*, legjonista i oficer peowiacki i *Dyszlonek*, kurjer wojskowy, — wszyscy rozstrzelani w Dynaburgu w związku z konspiracyjną akcją w Wilnie, oraz staruszka *Karolina z hr. Kossakowskich Mączyńska*, działaczka społeczna, która wywieziona z Wilna, zmarła w więzieniu w Smoleńsku, — oto imiona tych, których pamięć pomnikiem tym pragniemy uczcić. Pamiętajmy, że męstwo nie polega na gotowości zabijania wrogów, męstwo jest oswojeniem się z myślą o własnej śmierci.

W rocznicę wyzwolenia nad pomnikiem ofiar tych stojąc, musimy sobie powiedzieć, że się czynem dziś obchodzonym nie zamyka udział naszego pokolenia w tworzeniu Państwa i w odpowiedzialności za nie.

Dziesięć lat oddziela nas od chwili najgorętszego entuzjazmu, kiedy z naszej stolicy wyszedł rozbrojony ostatni obcy żołnierz. A dziś, czyżby entuzjazm patrjotyczny miał się tylko wzbudzać na rocznicach?

Polska została wyzwolona, ale wyzwolenie trwałem będzie wtedy tylko, jeżeli wszyscy zbiorową będziemy czuli za nie odpowiedzialność, jeżeli dusze nasze ani przez chwilę dla Polski i Jej sprawy nie zobojętnieją, a entuzjazm pracy dla Niej, dla Jej rozwoju i wielkości taki będzie, jakim był w narodzie w dniach zrywania pęt niewoli. My potrzebujemy wielkiej idei, większej jednak nie znajdziemy ponad zmierzanie, by Polska była zawsze

„nowa, nagością żelazną bezczelna,
niezawstydzona niczem, nieśmiertelna".

ORĘDZIE PASTERSKIE J. E. HACHAMA KARAIMÓW SERAJA CHANA SZAPSZAŁA,

które we wszystkich kienesach karaimskich w Polsce dziś odczytane zostanie

Drodzy Bracia i Siostry!

W dniu dzisiejszym Polska cała obchodzi swe wielkie święto — dziesiątą rocznicę wskrzeszenia Państwowości Polskiej.

Więcej niż sto trzydzieści lat temu, trzy państwa sąsiednie, korzystając z tymczasowego kryzysu wewnętrznego w kraju, zdradliwie przyłączyły do swoich włości odwieczne ziemie polskie i ludność ich kordonami podzieliły na trzy części.

Szlachetny, wolność miłujący Naród Polski, nigdy nie mógł pogodzić się z takim niesłychanym, bezprzykładnym w dziejach świata gwałtem, i w ciągu tych stu trzydziestu lat wielokrotnie zrywał się do walki o wolność, i nie mając oręża w ręku, zlewając się i brocząc krwią, naród ten czasowo ustępował przed gwałcicielami, z tem jednak, by w lepszej dobie powstać ponownie. Dziesiątki, setki tysięcy szlachetnych synów Polski złożyło kości swe na polach walki, tysiącami szli oni na śmierć, do więzień, do twierdz na zatracenie, w tajgi sybiryskie...

Państwa sąsiednie, rozszarpawszy na części żywy organizm Polski, jednak złamać i pognębić ducha polskiego nie mogły. Naród o kulturze wielowiekowej, nie ustępującej, a może i przewyższającej kulturę swych sąsiadów, naród, który wydał ze siebie Mickiewicza i Kościuszkę, naród, który dał światu Kopernika, Sienkiewicza, Matejkę, Szopena... nie mógł być zgnębiony duchowo przez zaborców.

Nastał rok 1918, zaświtał dzień 11-go listopada, przez Boga zesłany, i wybiła godzina wolności. Prastare ziemice polskie znów wróciły do odwiecznych włodarzy swoich i nad niemi znów szybuje Biały Orzeł Polski, nad gmachami państwowemi odrodzonej Rzeczypospolitej znowu powiewa dwubarwna, biało-amarantowa chorągiew narodowa, aby nie opaść już nigdy.

Dzięki narodowi polskiemu i nasze gminy karaimskie, przez długie rozdzielone lata, obecnie zjednoczyły się ponownie i bytują szczęśliwie, tuląc się pod szkrzydła Potężnego Orła Białego.

Bracia i Siostry. W dniu dzisiejszym cała Polska, jak jeden mąż, obchodzi wielkie święto narodowe dziesięcioletniego jubileuszu wskrzeszenia swej państwowości.

Wznieśmyż i my przed Ołtarzem Najwyższego modły, by On Wszechmocny niewzruszoną na wieki uczynił Rzeczpospolitą Polską i zesłał zdrowie, moc i długie lata, mądrym Wodzom Narodu — Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Mościckiemu, Pierwszemu Marszałkowi i Największemu Żołnierzowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, Prezesowi Rady Ministrów, Kazimierzowi Bartlowi i całemu składowi Rządu Amen.

Dziesięć lat temu.

Listopad roku 1918! Koniec wojny europejskiej, rewolucja w Niemczech, Zmartwychwstanie Polski, radość, święto, wesele! W dniu 11 listopada w większości miast polskich rozbrojono garnizony niemieckie, władza przechodzi w ręce narodowe, Rada Regencyjna przestaje być papierowym manekinem, zaczyna rządzić naprawdę.

Wojsko i społeczeństwo, z niecierpliwością wyczekują powrotu jeńca z Magdeburga—Komendanta Józefa Piłsudskiego.

W całej Polsce twarze się śmieją, pierś lżej oddycha na wolności po tylu latach niewoli, po tylu ofiarach, walkach i krwi przelanej, doczekaliśmy się cudu wskrzeszenia i zjednoczenia Ojczyzny. Potęga zaborczych państw, gnębiąca nas przez przeszło sto lat rozsypała się w gruzy, świetlana idea wolności Komendanta Piłsudskiego zwyciężyła imperjalizm cesarski. Czternaście punktów Wilsona, idea stanowienia narodów o sobie, wszystko to odbijało się radosnem echem po całej Polsce.

Nie wszędzie jednak. U nas w Wilnie, czerwone kokardki na mundurach żołnierzy niemieckich nie wiele zmian przyniosły. Skutki pokoju brzeskiego i traktatu pomiędzy Niemcami a Rosją Sowiecką przygnębiająco dawały się w Wilnie odczuwać.

Wojska polskiego nie mieliśmy wcale. Większość mężczyzn wyjechała bądź swojego czasu w r. 1915 do Rosji, bądź też, pozostawiając w Wilnie żony i rodziny wstąpili do Legjonów, lub tylko przenieśli się do Warszawy. Nieliczni emisarjusze P.O.W., kilkunastu oficerów dowborczyków i młodzież gimnazjalna, garstka niemal dzieci, nie mogła się nawet porywać na rozbrojenie olbrzymich sił Oberostu. Pomimo wybuchu niepodległości w Polsce ucisk okupacji niemieckiej nie zelżał nawet.

Tak jak poprzednio, tylko pod pretekstem zebrań towarzyskich organizowano w klubie Inteligentów wieczorki, na których pocichu opowiadano o zaszłych radosnych wypadkach, zbierano pieniądze na zakup karabinów i amunicji od alzatczyków, cieszono się jak dzieci, że udało się zdobyć dwa karabiny maszynowe i kilkanaście mauzerów, zdając sobie jednak sprawę, że to są tylko zabawki w porównaniu do sił niemieckich, które cofając się postanowiły oddać nas na pastwę hordzie bolszewickiej.

Z końcem 1918 roku, to jest przez listopad i grudzień, atmosfera w Wilnie stawała się coraz cięższa i parniejsza. Niemcy powtarzali niejednokrotnie „Chcieliście się nas pozbyć, a kto wie, czy teraz tego nie pożałujecie". Pomruki bolszewizmu coraz częściej dawały się słyszeć, pochody, wiece, coraz częstsze strajki w elektrowni miejskiej. Nagłe ciemności ogarniały miasto w niesamowitej pomroce słyszeć się dawały pojedyńcze wystrzały, Niemcy, dawniej tak energicznie występujący przeciw posiadaczom broni, tych wybryków i strzałów słyszeć nie chcieli, niemal jawnie pozwalając szerzyć się propagandzie komunistycznej. Boże Narodzenie roku 1918 było w Wilnie złowróżbne, prawie ciągle ciemności zalegały miasto, przez ulice przeciągały powoli i systematycznie wycofywujące się wojska niemieckie, z mieszkańców Wilna i okolicy, kto tylko mógł i miał jakieś widoki na egzystencję w Królestwie, wyjeżdżał, miasto pustowało, a ci, co pozostać musieli, snuli się cisi i przygnębieni, rozumiejąc dobrze, że garstka ledwie uzbrojonych i niewyćwiczonych wyrostków po usąpieniu Niemców, pomimo bohaterskich wysiłków nie zdolna obronić miasta przed dziczą bolszewicką.

Że zaledwie parę dni się utrzyma i jeżeli nasze polskie wojska, które gdzieś tam w głębi kraju już są, nie zdążą przyjść z pomocą, to ta garstka młodzieży zginie lub będzie się musiała wycofać przed przeważającą siłą. A Niemcy nie poto ustąpili Rosji pokojem Brzeskim Wilno, żeby mieli tak łatwo przepuścić wojska polskie na jego obronę.

Kilkudniową obronę Wilna okupiliśmy wieloma ciężkiemi ofiarami, tylu młodych chłopców zginęło, a już niepowetowaną stratą dla Polski było, że rzeźbiarz Wiwulski, stojąc na placówce nad Wilenką, będąc słabego zdrowia a niedostatecznie ubrany, nabawił się zapalenia płuc i w kilka dni potem zmarł, pozostawiając rozpoczęte prace, które, niestety, tak trudno komu innemu wykończyć.

Piątego stycznia 1919 roku zalała nas nawała bolszewicka. Rozpoczęły się dni grozy aresztowań i niewypowiedzianej męki. Codzień niemal odbywały się rewizje, ciągle słyszało się o złapaniu i rozstrzelaniu naszych emisarjuszy, prawie nie było człowieka, któryby bodaj przez kilka dni nie siedział w więzieniu i nie był pod nadzorem. Mężczyzn prawie już w mieście nie było, więc cała praca przygotowawcza na przyjęcie wojsk polskich spoczywała na kobietach, wytropiono i te organizacje, dużo poaresztowano, niektóre przetrzymano w więzieniu aż do wejścia wojsk polskich, które je w pamiętne dni 19 i 20 kwietnia zdołały z więzień wyswobodzić. Innych bolszewicy wywiezli, między nimi nieodżałowaną i niezapomnianą panią Mączyńską, nieustraszoną działaczkę na niwie społecznej i narodowej, która przez szereg lat niosła siebie i swoją pracę w ofierze biednym i pokrzywdzonym.

Aresztowana i wywieziona przez bolszewików zmarła w okropnych warunkach w więzieniu w Rosji, które dzieliła z p. Kossakowską młodą matką 5 ga dzieci i wielu innemi. Ta bohaterskiej dobroci kobieta, która żyła i zginęła dla swojej Ojczyzny i swojego miasta, tak, jak żołnierz na posterunku, zasługuje, by dzisiaj w dziesięcioletnią rocznicę zmartwychwstania Polski społeczeństwo wileńskie hołd tej pamięci oddało. Pani Mączyńska, Wiwulski, są to całopalne ofiary pierwszego roku niepodległości Polski. Wtedy kiedy cała Polska upajała się pierwszemi chwilami niepodległości, Wilno pod terorem bolszewickim żyjąc tylko wiarą w rychłe wyzwolenie składało ofiarę z najwartościowszych swoich jednostek na ołtarzu Ojczyzny.

Dlatego to święto listopadowe dziesięciolecia niepodległości Polski jest dla nas wilnian osnute mgłą żałoby po tych najlepszych, którzy niosąc życie swoje w ofierze odeszli, zanim zobaczyli na własne oczy chwałę i potęgę Polski i dzielność żołnierza polskiego.

Dla nas wilnian Polska naprawdę wybuchła dopiero w kilka miesięcy później, w radosne Święta Zmartwychwstania 1919 roku, kiedy kule i pociski armatnie śpiewały nam radosne Alleluja, kiedy zaskoczony bolszewik w popłochu cofał się przed szarym żołnierzykiem polskim, kiedy 11 pułk ułanów Beliny bohaterską szarżą zdobywał ulicę po ulicy, zmęczony i głodny, ze łzami radości i szczęścia witany przez mieszkańców zgnębionego miasta.

My wilnianie obchodzić musimy dwukrotnie święto dziesięciolecia Odrodzenia Polski. Raz łącznie z całym krajem w listopadzie 1928 r., a drugi raz w kwietniu 1929 r. dziesięciolecie oswobodzenia Wilna z pod jarzma bolszewickiego przez Marszałka Piłsudskiego na czele wojsk legjonowych.

Zodar.

Program dzisiejszych uroczystości.

Godzina 8—Pobudka.

Godz. 8.45 — Msza Polowa na Placu Broni (Koszary I Brygady).

Godz. 9.15— Rewja wojska na tymże placu.

Godz. 10.30—Zbiórka organizacyj ze sztandarami w ogrodzie Bernardyńskim.

Godz. 10.35 — Wojsko rusza z placu Katedralnego na plac Łukiski.

Godz. 12 — Wyruszenie pochodu na plac Łukiski.

Godz. 13.30—Honorowe salwy armatnie, dzwony w kościołach, syreny kolejowe.

Godz. 20—Przedstawienie w Reducie.

— —

Walne zgromadzenie Koła Wileńskiego Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast.

W dniu 9 b. m. przy szczelnie zapełnionej sali w lokalu przy ul. Zawalnej 1, odbyło się organizacyjne zebranie Koła Wileńskiego Zjedn. Pracy Wsi i Miast. Przewodniczył pos. dr. Brokowski, który wygłosił przemówienie o sytuacji politycznej w państwie i ideologji stronnictwa. Zagadnienia gospodarcze omawiał poseł W. Kamiński poczem red. Świderski odczytał statut i wygłosił referat organizacyjny.

Do Zarządu Koła zostali wybrani pp. inż. H. Jensz. inż. Łatwis, M. Testewicz, Dowgiałewicz, W. Stecki i L. Balcewicz.

W wolnych wnioskach omówiono, m. in., sprawę obchodu Dziesięciolecia i uchwalono wziąć liczny udział w uroczystościach.

Prezes Stronnictwa poseł Marjan Zyndram Kościałkowski zatrzymany ważnemi sprawami w Warszawie nadesłał na zebranie depeszę, życząc organizacji wileńskiej owocnej pracy dla dobra państwa i demokracji.

Z za kulis milczenia.

Kto jest autorem pieśni „My Pierwsza Brygada".

Mamy pieśń wielką, która przywołuje nam przed oczy wizje walk wyzwoleńczych, pieśń, która jest wyrazem wszelakiego poświęcenia dla Ojczyzny a zarazem dumy, narodowej—pieśń, z której przyszłe pokolenia czerpać będą podniete do wytrwania w ciężkich chwilach duchowej niemocy.

Taką jest pieśń „My Pierwsza Brygada". Pierwsza ona i najbardziej porywająca obok państwowego „Mazurka Dąbrowskiego" i w zbiegu okoliczności również zrodzona pod modrem niebem boskiej Italji.

W dniu dziesięciolecia, Niepodległa jak długa i szeroka rozbrzmiewać będzie tonem i słowem triumfującej dzisiaj pieśni.

Baczność! Prezentuj broń! — padnie komenda. Rozkołyszą się radośnie serca dzwonów i w dostojny nastrój popłyną tony „Pierwszej Brygady".

Ale jak już niejednokrotnie dotychczas, tak i w tym dniu uroczystym, na ustach wielu kolegów autora, którzy byli świadkami powstania pieśni, zawiśnie pytanie, dlaczego nazwisko jego nie jest z tą pieśnią związane i dlaczego do jej autorstwa przyznaje się tylu innych.

* * *

W dziesięciolecie Niepodległej społeczeństwo nie może być zaskoczone pytaniem, czy wie naprawdę kto jest autorem „Pierwszej Brygady". Byłby to bolesny zgrzyt, któryby pod pręgierz postawił sumienie małodusznego społeczeństwa.

Dlatego też, jakkolwiek intencją autora było pozostawienie pieśni bezimiennej, jako wyraz uczuć nie jednostki ale całego obozu, stosownie do oświadczenia złożonego w roku ubiegłym autorowi pieśni, postanowiłem i w dniu Dziesięciolecia wyjawić stan faktyczny i podać do publicznej wiadomości genezę i powstanie utworu „My Pierwsza Brygada".

Pomijając rozliczne trawestacje i rozliczne warjanty, doczepiane do dwu pierwszych, zasadniczych zwrotek, do autorstwa ich przyznaje się wielu, czy też wielu osobom przypisuje się to autorstwo.

Przypisywano autorstwo ś. p. Gustawowi Daniłowskiemu, ś. p. Stanisławowi Ratoldowi, pieśniarzowi, który ją tylko w znacznej mierze rozsławił po Polsce—przypisywano p. J. Kaden-Bandrowskiemu i wielu, wielu innym. Oficjalnie do autorstwa tekstu pieśni przyznaje się p. Kozar Słobódzki, który mimo w tym kierunku uwagi, nie uważał za stosowne sprostować pomyłki, wynikłej podczas bankietu oficerskiego na Zamku Królewskim w Warszawie,—przyznaje się do jej autorstwa p. porucznik Tadeusz Biernacki, który w tej mierze, w drugiej połowie 1924 roku, w kilku pismach opublikował list otwarty.

Ci wszyscy jednak nie są autorami zasadniczego tekstu pieśni.

Na podstawie posiadanych przezemnie materjałów i informacji, mogę ustalić genezę i powstanie pieśni „My Pierwsza Brygada".

W grudniu 1914 roku, w czasie walki pod Łowczówkiem, została poraz pierwszy odegrana melodja późniejszej sławnej pieśni. Odegrała ją orkiestra 5 p. p. Leg. i melodja ta stała się wkrótce najulubieńszą tego pułku.

Według oceny kompetentnych, melodja, o charakterze typowego marszu piechoty, ma pochodzić od jednego z syberyjskich pułków strzeleckich. Twierdzenie, jakoby ta, nieznanego autorstwa, melodja pochodziła od niemieckiego marsza „Die Blauen Husaren"—znawcy odrzucają z całą świadomością.

Upłynęły dwa lata.

W zimie roku 1916/17 do znanego z szeregu utworów literackich ob. Andrzeja Hałacińskiego, zwrócił się kolega pułkowy ob. Zielan z propozycją, czyby do popularnej melodji nie dorobił tekstu, dzięki czemu pieśń możnaby nucić w marszu.

Zaszłe w międzyczasie wypadki i wyjątkowa gorączka ówczesnego życia legjonowego odsunęły tę myśl na szereg długich miesięcy.

Po dniach niesławnej przysięgi Besselerskiej pułk został rozbity, część żołnierzy internowano w obozie w Szczypiornie, Benjaminowie, Woerlu i t. d., część zaś, a wśród niej i późniejszy autor tekstu pieśni, znalazła się w Siedliskach pod Przemyślem, skąd ob. H., jako były austrjacki „poddany" został z całym transportem „niesfornych" b. legjonistów wysłany na front tyrolski.

„Tam to, w południowym Tyrolu, — pisał ob. Hałaciński—na nowem San Domingo, zapomniani czy na banicję skazani przez własne społeczeństwo, niezrozumiani od początku, opuszczeni do końca z uczuciem pustki, zawodu i szalonej goryczy w piersiach, dzierżyliśmy sztandar niepodległości, sztandar walki".

Żal ten wobec własnych rodaków, potęgowany jeszcze ubiegłymi wypadkami jak i warunkami lokalnymi, był przyczyną wyjątkowego nastawienia osoby nawskroś ideowej, osoby o konstrukcji uczuciowej. Było to przyczyną twórczego buntu duha, który wyładowując się, w chwili największej determinacji oddał twór, uplastyczniający w dwu zwrotkach całą martyrologię jak i siłę niewzruszonego w swej ideologji żołnierza-legjonisty.

Miało to miejsce 11 grudnia 1917 r. w Terlago pod Trydentem, gdy ob. Hałaciński wraz z kilku kolegami znalazł się w „Trattoria de la Cita". Nucąc po drodze i

W przeddzień obchodu 10-lecia Niepodległości.

Pierwszy dzień obchodu Dziesięciolecia Niepodległości Polski w Wilnie.

Wilno przybrało wczoraj wygląd wielkiego ruchliwego miasta, które z godnością manifestowało swą Wolność. 10-tą Rocznice Niepodległości Rzeczypospolitej — święci stara stolica Jagiellonów pod znakami braterskiego współżycia wszystkich narodowości kraju, czego trwałym, a jakże wymownym pomnikiem ma być przyszły Dom Dziecka im. Józefa Piłsudskiego, który wywiódłszy kraj z odmętów hańby i niewoli znaki te na odrestaurowanych sztandarach państwowych wypisał.

Trzebaż było wczoraj odwiedzić Wilno wszystkim niedowiarkom, którzy na forum międzynarodowem mają czelność głosić wersje, jakoby kraj nasz był okupacią Polski, a nie Jej integralną, odwiecznemi węzłami spojoną częścią.

Wilno — toć jedno z wyjątkowych miast w świecie, gdzie różnojęzyczni i różnowyznaniowi obywatele stanowią jednomyślną masę, ożywioną wspólnemi ideami i dążeniami, masę kochającą swe miasto i szczycącą się jego wielką przeszłością.

Wczoraj masa ta wylała się żywiołową falą na ulice miasta, by zamanifestować swe istnienie, odkryć siłę swych uczuć radości, siłę swych wysilnych dążeń.

Wszystkie domy przybrane zostały na to wielkie święto radości w chorągwie o barwach państwowych. Imponującym był zaiste przebieg uroczystości, przewidzianych w programie dnia.

W Bazylice.

O godz. 8 m. 30 rano na Placu Katedralnym zgromadzili się przedstawiciele władz rządowych, miejskich i wojskowości oraz liczne delegacje organizacyj. Poczem odbyło się uroczyste nabożeństwo w Bazylice.

Główną nawę Bazyliki wypełnili reprezentanci wszystkich władz z p. wojewodą wileńskim Władysławem Raczkiewiczem na czele.

Na tronie arcybiskupim zasiadł J. E. Metropolita ks. Jałbrzykowski w otoczeniu członków kapituły.

Mszę odprawił ks. prałat Sawicki, kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Meysztowicz. Po nabożeństwie odśpiewano „wieczne odpoczywanie" za dusze poległych Obrońców Polski i Wilna. Katafalk żałobny ku czci poległych tonął w zieleni wieńców i mnóstwie kwiecia.

Na Górze Zamkowej

Jeszcze nie skończyło się nabożeństwo, a już na Placu Katedralnym zgromadziły się organizacje niechrześcijańskie, przedewszystkiem żydowskie.

O godz. 10 m. 30 wyruszył potężny pochód na Górę Zamkową, gdzie złożone zostały wieńce na grobie powstańców.

Pierwszy wieniec złożył prezydent Wilna p. Józef Folejewski. Hołd ten zakończony został hymnem „Boże coś Polskę"

Na Placu Łukiskim.

O godz. 11 wielotysięczny pochód dziatwy szkół powszechnych, zawodowych i średnich udał się na plac Łukiski, gdzie na płycie pamiątkowej złożono wieńce. Na specjalnem podjum u wylotu ulic Mickiewicza i 3 Maja przedstawiciele władz z wojewodą Raczkiewiczem i Kuratorem Pogorzelskim przyjęli defiladę młodzieży. Niezwykła ta defilada trwała przeszło godzinę.

Uroczystości popołudniowe.

Już przed godziną 16-tą przez ulice Wilna przeszły poczty sztandarowe poszczególnych organizacyj, ustawiając się w przepisanej kolejności wzdłuż ul. Mickiewicza.

Wojsko i organizacje przysposobienia wojskowego ustawiły się szpalerami od ul. Mickiewicza do Ostrej Bramy po obu stronach ulicy. O godz. 17 m. 15 pochód w skupieniu z sztandarami, wieńcami i pochodniami ruszył ulicami: Zamkową, Wielką, Ostrobramską, Targową w stronę cmentarza Rossa.

Na Rosie.

O godz. 18 m. 15 czoło olbrzymiego pochodu stanęło przed świeżozbudowanym pomnikiem obrońców Wilna straconych przez bolszewików w Dyneburgu w maju 1919 r. Aktu poświęcenia pomnika dokonał ks. proboszcz Kulesza. Po krótkiej modlitwie ks. Kulesza zabrał głos, podkreślając w podniosłem przemówieniu żałosne znaczenie dnia uroczystości dla całej Polski.

Radość tę nie może zamącić fakt, że stoimy w miejscu smutnem, przed pomnikiem młodych bohaterów, którzy swe życie złożyli na ołtarzu Ojczyzny. Ich poświęcenie i odwaga muszą być wskaźnikiem dla tych, którzy pozostali przy życiu i danem im jest pracować w wolnej, niepodległej i zjednoczonej Ojczyźnie.

Z kolei głos zabrał współtowarzysz niedoli poległych b. więzień polityczny p. Stefanowicz, który w krótkiem przemówieniu podniósł niezłomny hart i odwagę z jaką umierali młodzi bohaterzy, budząc nawet podziw u krwawych siepaczy bolszewickich. W końcowym ustępie swego przemówienia mówca wezwał obecnych do chylenia czoła przed symbolem wielkiej idei umiłowania Ojczyzny.

Wreszcie głos zabrał w imieniu Związku Legjonistów p. Janusz Ostrowski. Piękne to i głębokie co do swej treści przemówienie podajemy w całości na innem miejscu.

Po skończonych przemówieniach wojsko i organizacje Przysposobienia Wojskowego przy dźwiękach hymnu narodowego sprezentowały broń składając hołd poległym za wolność i niepodległość

Na dany sygnał armatni następuje dwuminutowa cisza. Poczem u stopnią pomnika bohaterów w imieniu Istytucji państwowych i organizacji społecznych złożono wieńce. Szczególną uwagę zwracały wspaniałością wieńce od p. wojewody, Magistratu, Związku Legjonistów.

U grobu Szymona Konarskiego.

O godz. 19 pochód wśród śpiewu pieśni religijnych, wykonanych przez chór, ruszył ulicami Rossą, Piwną, Bazyljańską, Zawalną, W. Pohulanką na grób Szymona Konarskiego, gdzie wielkiemu bojownikowi o niepodległość Polski złożono zbiorowy hołd.

Uroczystości dopełnił capstrzyk orkiestr wojskowych, który o godz. 20 przeciągnął ulicami Wilna. Wieczorem całe miasto było iluminowane Do późnej nocy na ulicach panował ruch nieznany w Wilnie.

Uroczystości w Warszawie.

WARSZAWA. 10.XI. Pat. Obchód rocznicy 10 lecia odzyskania niepodległości Polskiej zapowiada się w stolicy imponująco. Miasto przybrało wygląd odświętny. Na ulicach mimo niepogody ruch ożywiony, nastrój wszędzie podniosły.

Przed południem odbyły się we wszystkich świątyniach nabożeństwa.

Po nabożeństwach młodzież szkolna ruszyła pochodem ze sztandarami i orkiestrami na plac Józefa Piłsudskiego dla złożenia hołdu prochom Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyły wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, a tysiączne zastępy młodzieży płci obojga przedefilowały przed grobem, składając hołd prochom Nieznanego Żołnierza.

Około południa delegacja nauczycieli i młodzieży udała się na Zamek dla złożenia hołdu Głowie Państwa. W sali Ganeleia przemówił do Pana Prezydenta kurator Zawadzki, składając Mu wyrazy głębokiej czci i hołdu Przedstawiciele młodzieży wręczyli Panu Prezydentowi kwiaty i pięknie wykonany adres hołdowniczy.

Koło godz. 13 ruszyły w stronę Belwederu poczty chorągwiane młodzieży szkół średnich, ustawiając się na dziedzińcu belwederskim, dokąd przybyły również delegacje policji państwowej ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej.

W salonach Pałacu oczekiwali na wejście Pana Marszałka Piłsudskiego przedstawiciele b. więźniów ideowych, delegacja szkolnictwa z kuratorem Zawadzkim, wicewojewodą Łopatto i wizytatorem Gadomskim oraz delegacja policji z komendantem głównym płk. Jagrym Maleszewskim na czele.

Pan Marszałek Piłsudski wraz z małżonką w towarzystwie min. Świtalskiego, płk. Becka i ppłk. Prystora wszedł do sali audjencjonalnej, gdzie go powitał serdecznemi słowy kur. Zawadzki, składając imieniem szkolnictwa warszawskiego głęboki hołd i wyrazy czci wielkiemu budowniczemu Polski.

Dzieci ze szkół powszechnych, średnich i zawodowych złożyły Dostojnemu Obywatelowi pięknie wykonane adresy hołdownicze. Wzniesiony okrzyk: „Niech żyje Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski!" podchwycili zebrani z wielkim entuzjazmem.

Następnie Pan Marszałek przeszedł do sali, w której zgromadzeni byli przedstawiciele zjazdu b. więźniów ideowych. Wkrótce potem p. Marszałek przyjął hołd od przedstawicieli Policji Państwowej.

Po przyjęciu hołdu Pan Marszałek w otoczeniu świty wyszedł na dziedziniec belwederski. Zgromadzone delegacje szkół i Policji Państwowej wznosiły gromkie okrzyki: „Niech Żyje!". Orkiestry odegrały w tym momencie hymn narodowy.

W całej Polsce.

W całej Polsce dzień wczorajszy był obchodzony nadzwyczaj uroczyście, między innemi uroczystości odbyły się w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Bydgoszczy, Katowicach i wielu innych większych i mniejszych miastach Rzeczypospolitej.

Za granicą.

W państwach zaprzyjaźnionych z Polską odbyły się także uroczyste obchody, a prasa poświęciła specjalne artykuły, lub całe numery.

Ryski „Latvijas Karelvis" poświęcił cały numer ozdobiony portretami Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Mościckiego, Rydza Śmigłego i wielu innych.

Najwyższy order włoski dla Marszałka Piłsudskiego.

Z okazji święta narodowego, przypadającego w dniu 11 b. m., król włoski Wiktor Emanuel III nadał Marszałkowi Piłsudskiemu wielką wstęgę orderu „Savoii", najwyższe odznaczenie wojskowe Italji.

Premjer Bartel odznaczony wielką wstęgą Legji Honorowej.

Dn. 9 b. m. o godz. 11 przed poł. przybył do prezydjum Rady Ministrów ambasador francuski p. Laroche i wręczył p. prezesowi Rady Ministrów prof. Bartlowi odznakę Wielkiej Wstęgi Francuskiej Legji Honorowej.

W sprawie rokowań polsko-niemieck.

BERLIN. 10 XI. Pat. Dziś odbędzie się posiedzenie gabinetu Rzeszy, na którem omawiana będzie sytuacja powstała skutkiem zerwania rokowań handlowych polsko-niemieckich. W kołach politycznych Berlina przypuszczają, że narady dzisiejsze będą miały na celu wyszukanie sposobów, któreby mogły doprowadzić do ponownego spotkania między przewodniczącymi obu delegacyj i umożliwiły przez to wznowienie rokowań, wobec nowych żądań, wysuniętych przez Polskę, nie da się jednak dziś przewidzieć—zdaniem kół politycznych berlińskich, czy wznowienie rokowań będzie możliwe.

Nowy rząd w Rumunji skonstruowany.

BUKARESZT. 10.XI. Pat. Dziś o godz. 11.30 pos. Maniu zjawił się z definitywną listą ministrów i regentów. Nowi ministrowie złożą o godz. 4 po południu przysięgę.

Nowy rząd wyda dziś w południe komunikat i manifest do ludności kraju, w których poda do wiadomości program rządowy, opowiadający się za konstytucją i dynastją panującą.

W jednym z dzienników urzędowych podane będzie do wiadomości rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Wybory odbędą się w ciągu 30 dni.

„Temps" o konferencji królewieckiej.

PARYŻ, 10 XI. (Pat). Omawiając rezultaty konferencji królewieckiej „Temps" oświadcza, że nie można było spodziewać się niczego innego wobec nieprzejednanego stanowiska Woldemarasa, który zaproponował wznowienie rokowań jedynie w celu uniknięcia interwencji Ligi Narodów. Stwierdzono obecnie ostatecznie, że drogą rokowań bezpośrednich nie da się osiągnąć żadnych rezultatów. Litwa uchyli czoło jedynie przed rozwiązaniem, które będzie jej nakazane.

„Nastąpiła chwila—pisze „Temps"—gdy Liga Narodów powinna przejść od słów do czynów. Żadne rezonowanie nie skłoni Woldemarasa do zmodyfikowania jego postępowania, którem kierują jedynie względy osobiste i skryte wyrachowanie na to, że odwlekaniem sprawy oraz podtrzymywaniem zatargu z Polską Litwa utrzyma swe szanse odebrania Wilna przy jakichś niespodziewanych komplikacjach międzynarodowych.

Podobne zachowanie się jest nietylko uporem, lecz stanowi prawdziwą groźbę dla pokoju północno-wschodniej Europy. Liga Narodów nie może pozostać obojętna. Obowiązkiem jej jest wystąpienie czynne, zanim nastąpią poważne komplikacje, którym nikt już nie przeciwdziała. Skoro stwierdzono ostatecznie, że rokowania bezpośrednie nie dadzą żadnego rezultatu, Rada Ligi na jednej z swych przyszłych sesyj powinna polecić komisji rzeczoznawców rozwiązać praktycznie zagadnienie stosunków polsko-litewskich.

Kronika telegraficzna.

= Katastrofa kolejowa wydarzyła się wczoraj na linji Stanisławów — Śniatyn — Załucze. Dwie osoby odniosły ciężkie rany, 36 kontuzje.

= Delegacja z garnizonów krakowskich wyjechała do Warszawy celem wzięcia udziału w uroczystościach obchodu 10-lecia niepodległości.

= Manifestacyjna uroczystość urządzona przez niemiecką partję socjalistyczną dla uczczenia święta rewolucji niemieckiej odbyła się onegdaj wieczorem w Berlinie. W czasie uroczystości wygłaszali dłuższe przemówienia posłowie i senatorowie.

= Zmarł wczoraj w Krakowie profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Łoś

= 5 miljonów wiernych poddanych z całej Japonji wzniosło krzyk „Banzaj banzaj" gdy cesarz Hirohito wstąpił na tron swych przodków i odczytał edykt oznajmiający o tem. Całkowity tekst edyktu, oraz adres wystosowany do cesarza przez premjera rozesłane zostały ambasadom, poselstwom i konsulatom zagranicznym.

= Maniu został przyjęty przez regencję na dwugodzinnej audjencji. Regencja zatwierdziła w całości przedstawioną jej listę gabinetu. O godz. 4 nowy gabinet złożył przysięgę. Opuszczającemu pałac regencji nowemi premjerowi tłumy zgotowały serdeczną owację.

Kupując towar krajowy — wzmacniasz bilans handlowy.

niemal równocześnie improwizując ob. Hałaciński w „Trattoria de la Cita" zanucił pieśń poraz pierwszy w sensie następującym:

Legjony to — żebracza nuta,
Legjony to, — ofiarny stos!
Legjony to — żołnierska buta,
Legjony to straceńców los!
My Pierwsza Brygada
Strzelecka gromada,
Na stos —
Rzuciliśmy — swój życia los
Na stos! Na stos!
Nie trzeba nam od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez!
Skończyły się dni kołatania
Do waszych dusz ....was pies!
My Pierwsza Brygada
Strzelecka gromada,
Na stos —
Rzuciliśmy — swój życia los
Na stos! Na stos!

Pieśni, która się zwarła z popularną i ulubioną melodją, ad hoc zaczęli się uczyć w obozie wszyscy wyznawcy idei legjonowej.

Coraz to popularniejsza, śpiewana stale w pociągach, jak herold poprzedzała zawsze i głosiła powrót do kraju inwalidy żołnierza-tułacza „żołnierza bez ojczyzny". I pieśń ta, jako przedewszystkiem wyraz potęgującego się buntu, rozprzestrzeniła się na wszystkie b. dzielnice, przeniknęła do wszystkich obozów koncentracyjnych.

Gdy ob. Andrzej Hałaciński powrócił do kraju w marcu 1918 roku, butna pieśń, której ani okować ani zdławić nie mogli zaborcy, w zwycięskim pochodzie owładnęła całem czującem społeczeństwem.

Widział to autor, widział jak na tle wszelkich warunków lokalnych doczepiano do tekstu rozliczne warjanty i cieszył się, że pieśń stanowi niezwalczoną broń Narodu. I to było przyczyną postanowienia, że „pieśń powinna zostać bezimiennym wyrazem nastrojów nie pojedyńczego, ale całego wyraźny swój charakter mającego obozu który tekstowi pieśni nadał tytuł: „My Pierwsza Brygada". To postanowienie utrwaliły nadto słowa Marszałka Piłsudskiego, który w Lublinie powiedział: „Dziękuję Wam za najdumniejszą pieśń, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła".

Wielkoduszny autor nie przewidział tylko, że inni będą dyskontować jego zasługi na swoją korzyść.

Po raz pierwszy załamał się w sobie po przewrocie w 1918 roku, gdy pieśń ukazała się w wydaniu księgarni Rzepeckiego, z portretem pieśniarza Ratolda. Po pierwszem rozczarowaniu przyszło wiele, wiele innych, a potem — autor widocznie przywykł do tego, ale też w zupełności zasklepił się w sobie, trawiąc niemy ból, który mu serce rozrywał.

Po liście otwartym p. porucznika Tadeusza Biernackiego i na skutek nieznanego mi bliżej donieśienia, Marszałek Piłsudski polecił p. majorowi dr. Kazimierzowi Świtalskiemu (obecnie ministrowi oświaty) wyjaśnić kwestję autorstwa pieśni, wobec czego zwołał on sąd polubowny. Miało to miejsce z początkiem 1925 r.

Na pierwszej konferencji p. por. Tadeusz Biernacki nie mógł swego twierdzenia poprzeć żadnymi dowodami, ani też świadkami. Ograniczył się tylko do gołosłownego twierdzenia że słowa pieśni są jego utworem.

Z tej konferencji p. dr. Kazimierz Świtalski wyniósł głośno objawione przekonanie, że autorem tekstu pieśni jest ob. Andrzej Hałaciński i przyrzekł sprawę w tym duchu zreferować Panu Marszałkowi.

Na drugą konferencję (w lutym 17-18 1925) p. por. Biernacki nie stawił się.

Ob. Andrzej Hałaciński, poza dwu pierwszemi, najpopularniejszemi zwrotkami, ułożył jeszcze dwie inne.

I tak w dniu 22 maja 1918 roku, w więzieniu na Saskim Placu w Warszawie następującą trzecią zwrotkę:

Umieliśmy w ogień zapału
Młodzieńczych wiar rozniecić skry,
Nieść życie swe dla ideału
I swoją krew i marzeń sny!
My Pierwsza Brygada

A wreszcie, w zimie 1924—25 roku, umieścił jako oficer rezerwy artykuł w „Kurjerze Wileńskim". w który wplótł czwartą zwrotkę:

Potrafim znów dla potomności
Ostatki swych poświęcić dni,
Wśród fałszu siać siew szlachetności
Miazgą swych ciał, żarem swej krwi!
My Pierwsza Brygada

Jeżeliby sprawiedliwość wymagała w dniu Dziesięciolecia ustalenie raz na zawsze autorstwa tekstu, przedewszystkiem dwu pierwszych zwrotek, z których w drugiej wiersz czwarty śpiewa się obecnie: „Do waszych dusz, do waszych kies!" — podaję osoby, którz w powyższej mierze mają bardzo wiele do powiedzenia. Są nimi P. p.:

1) Generał brygady *Józef Olszyna-Wilczyński*
2) Pułkownik *St. Skwarczyński*;
3) Podpułkownik *Aloizy Gluth-Nowowiejski*
4) Major *Juljan Grudziński*
5) Major *Zdzisław Ryszanek*
6) Kapitan *Wilhelm Wilczyński*
7) Kapitan *Włodzimierz Krzyżanowski*
8) Kapitan *Zielan-Zieliński*.

Jednocześnie w imieniu tej sprawiedliwości apeluje do wymienionych tu osób oraz do wszystkich, którzy mogą w tej sprawie dać autorytatywne wyjaśnienie o łaskawe potwierdzenie lub zaprzeczenie prawdziwości słów w artykule powyższym zawartych. *Bolesław Mieszkowski.*

Na marginesie 10-ciu lat życia gospodarczego Polski.

Życie gospodarcze Odrodzonej Polski jest tą częścią aktywności społecznej, której poświęcano przynajmniej do ostatnich czasów, zaledwie pewne minimum uwagi i pracy. Wpłynęły na to zarówno warunki, w jakich budowały się podwaliny drugiej Rzeczypospolitej, jak i specyficzna psychika polska.

Bowiem warunki wojenne i zamęt walk społecznych, w jakich powstała Polska, nakazywały siłą rzeczy skierować maximum sił narodu ku militarnej i politycznej obronie kraju. Odbywało się to z uszczerbkiem innych stron życia, zaś szczególniej—aktywność gospodarcza.

Z drugiej strony — psychika polska cierpi, a przynajmniej cierpiała, na brak lub zaniedbanie tych kategorji myślenia, które mają związek z gospodarczą stroną życia. Nie będziemy analizowali tej kwestji: jest niestety faktem notorycznym, że niemieckie złośliwe powiedzenie,—„polnische Wirtschaft", zawiera spore ziarno prawdy.

To też nic dziwnego, że w chwili, gdy Polska obchodzi 10-ciolecie swej Niepodległości i uskutecznia bilans pracy za te znojne a tak bogate w wypadki lata, bilans gospodarczy życia całej, wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej musi być obliczony w znacznie skromniejszym zakresie niż bilans innych dziedzin życia.

Dziesięciolecie istnienia 2-ej Rzeczypospolitej daje się podzielić z punktu widzenia gospodarczego w najogólniejszym zarysie na 3 okresy:

1) okres początkowy inflacyjny w latach 1918—1923 włącznie.

2) Okres walki o utrzymanie parytetu stałego w latach 1924—1925.

3) Okres od r. 1926 do dni ostatnich.

Okres początkowy istnienia odrodzonej Rzeczypospolitej był, o ile chodzi o życie gospodarcze okresem całkowitego podporządkowania tego życia wymaganiom doby bieżącej. Do roku 1920 poświęcono wszystko obronie kraju. Wobec wyniszczenia Polski przez wojnę Europejską i okupacje, wojna o Niepodległość nie mogła już dużo wziąć z zasobów krajowych. Niemniej te terytorja Polski, które uległy najazdowi wojsk bolszewickich, straciły nawet to wszystko, czego nie mogli wykorzystać lub zniszczyć Niemcy, Rosjanie i Austrjacy w okresie przed 1918.

W r. 1921 rozpoczął się stopniowy i wolny powrót do normalnych warunków. Istniała już w tym roku inflacja, jednakże dewiza Polska nie spadała zbyt gwałtownie. Nieduży stosunkowo spadek marki polskiej sprzyjał pewnemu ożywieniu życia gospodarczego w r. 1921 i w r. 1922. Niemniej była to tylko wegetacja—bytowanie z dnia na dzień przy rozstrojonych finansach publicznych, brakach we wszelkich dziedzinach produkcji, a przedewszystkiem—przy braku możliwości pewnej kupieckiej kalkulacji. Prowadził natomiast taki stan rzeczy do rozwoju niezdrowej spekulacji.

Powyższe objawy szczególniej silniej zaznaczyły się w r. 1923 wobec gwałtownego spadku marki i wszelkich konsekwencyj końcowej fazy inflacyjnej konjunktury: ruiny dochodów związków publicznych, wysprzedany zagranicą samej substancji kraju, zmianami społecznemi i t. d.

Jedną z najwadliwszych konsekwencji był zanik oszczędności i zmysłu do oszczędzania. Prócz tego miraż inflacyjny zasłaniał słabość i braki życia gospodarczego kraju i stwarzał fałszywe przekonanie o zamożności poszczególnych grup społecznych.

Właściwe życie gospodarcze Polski zaczęło się dopiero w końcu r. 1923, w roku, w którym dokonano pierwszego większego czynu gospodarczego: przygotowania i próby stabilizacji polskiej dewizy. Wprawdzie wysiłek ówczesny społeczeństwa i rządu był faktem oderwanym od całokształtu życia gospodarczego kraju (co zresztą później odbiło się fatalnie na złotym polskim w r. 1924), niemniej jednak stanowił akcję zakrojoną na większą skalę i objaw woli zbiorowej dążącej do przełamania trudności gospodarczych.

Lata 1924 i 1925 były okresem borykania się z trudnościami, jakie nastręczył niezorganizowany mechanizm gospodarczy państwa, osłabiony poważnie kryzysem postabilizacyjnym i niezdolny do wytrzymania ciosów, jakich mu los nie szczędził. W omawianych latach, przy walce o dewizę narodową—zaniedbano lub poświęcono cały szereg zagadnień gospodarczych kraju. Silny kryzys zniszczył nie tylko to wszystko co sztucznie powstało w okresie inflacji, lecz także poważnie poderwał szereg solidnych przedsiębiorstw.

Od roku 1926 datuje się względnie normalny postęp gospodarczy Polski. Początek roku był okresem, w którym ważyły się na szali,—z jednej strony pomyślna konjunktura gospodarcza i wysiłki oszczędnościowe rządu — z drugiej strony—wycieńczenie gospodarcze kraju i brak zaufania do poczynań gabinetów słabych i krótko utrzymujących się u steru nawy państwowej.

Dopiero wypadki majowe i imię rządu Marszałka Piłsudskiego ponownie rzucone na szalę losów Polski — wzmożyły czynniki zaufania. Rządy pozaparlamentarne zastosowały metody gospodarcze do spraw gospodarczych. Nastąpił okres pomyślnej konjunktury. Wzmagała się produkcja krajowa. Handel znalazł poparcie czynników rządowych przy zdobywaniu nowych rynków. Zaczął się przypływ kapitałów obcych, ożywczo działający na wytwórczość krajową. Zmniejszyło się bezrobocie. Równolegle złoty polski ustabilizował się na poziomie, stwarzającym warunki dość korzystne dla polskiego eksportu i hamującym obcy import. Stało się tak skutkiem różnicy cen w kraju i na rynkach międzynarodowych, na korzyść cen polskich, naówczas niższych od międzynarodowych.

W roku 1927 przeprowadzono legalną stabilizację złotego na poziomie jaki się ustalił na giełdzie: 8,9141 złotych za 1 dolara. Jednocześnie zaciągnięto pożyczkę stabilizacyjną, której znaczenie życie gospodarcze Polski odczuwa także i obecnie.

Pewne objawy niepomyślne doby bieżącej, jak to: bierność bilansu handlowego; względna drożyzna kredytów, obciążenie podatkowe ludności i t. p. należą do zjawisk gospodarczych, których znaczenie nie może być zapoznawane, ale do walczenia z którymi istnieją środki i sposoby.

Rząd wykazuje wyjątkową czujność wobec wymienionych objawów. Skutkiem tego następują we właściwym czasie reakcje czy to rządowe, czy to społeczne pozwalające wierzyć w przezwyciężenie trudności, które przecież w państwach, posiadających rozwinięty wszechstronnie organizm gospodarczy, należą do zjawisk powszednich. Bowiem nasze obecne bolączki ekonomiczne stanowią normalną fazę ewolucji gospodarczej kraju, którego zasoby i kapitały są niewystarczające i którego gospodarka wymaga kredytów dla wzmożenia wytwórczości. Dopiero po pewnym czasie od chwili zużytkowania produkcyjnego kredytów, wzmóc się może ekkspansja gospodarcza kraju.

Do przetrzymania przednówku mogą przycynić się z jednej strony nowe kredyty, których przypływ zależy w dużej mierze od zaufania, jakie gospodarka danego kraju budzi na rynkach finansowych międzynarodowych, zaś z drugiej strony—środki zdobywane samodzielnie — w drodze oszczędności.

Przewidująca i ostrożna polityka gospodarcza rządu, poparta przez całe społeczeństwo — jest rękojmią zaufania. Oszczędzanie we wszelkich warstwach społecznych pozwolić winna jak na zmniejszenie pasywów handlowych kraju, tak i na tworzenie własnych kapitałów.

Są to nakazy chwili.

W dziesięciolecie Odrodzonej Niepodległej Polski nie brzmią one groźnie. Wskazują, że zaczął się dla Polski gospodarczej dzień żmudnej pracy, dzień powszedni, szary, ale spokojny. Zawieruchy już nie wstrząsają organizmu gospodarczego kraju.

Były, przeszły, a trwająca jeszcze dzisiaj wojna celna z Niemcami, to już nie burza, a takie sobie targi dwóch stron o lepsze warunki tranzakcji.

Polska gospodarcza przetrzymała burze.

Należy mniemać, że nie ugnie się ona pod pracą, jej żywioł przecież stanowiącą.

T. N.

Z sądów.

Drugi dzień procesu hr. Przeździeckiego i towarzyszy.

W drugim dniu procesu o nadużycia spirytusowe Sąd przystąpił do badania świadków. Pierwszy zeznaje naczelnik wydziału akcyz i monopoli państwowych w Wileńskiej Izbie Skarbowej p. Żongołłowicz: Na początku roku 1925 „Poznańskie Zakłady Spirytusowe" (Przeździecki) z pominięciem miejscowych władz skarbowych, złożyły do władz centralnych w Warszawie podanie o zezwolenie wywiezienia do Litwy 29,613 litrów spirytusu. Zezwolenie na wywóz Zakłady otrzymały, a wileńskie władze akcyzowe otrzymały polecenie dopilnowania eksportu. Zostało wówczas postanowione, że każdy transport nie może przekraczać 1500 litr., a w celu zabezpieczenia, że transport zostanie przewieziony do Litwy. Zakłady złożą wadjum w wysokości 11 tys. zł. Pozatem przy napełnianiu cystern będzie asystował urzędnik akcyzy. Ponadto na każdy transport udzielano jednorazowe zezwolenie z tem, że po złożeniu zaświadczenia o przewiezieniu spirytusu do Litwy automatycznie zezwalano na eksport drugiego transportu. Dopiero, gdy st. post. Walter ujawnił całą aferę, władze akcyzowe dowiedziały się, że padły ofiarą oszustów i że żaden z pięciu transportów do Litwy nie przeszedł, lecz wrócił z powrotem do Wilna. Zezwolenie na eksport natychmiast cofnięto, a złożoną kaucję zatrzymano. Z dalszych zeznań p. Żongołłowicza wynika, że staranie o wywóz spirytusu do Litwy zostało spowodowane, iż wchodząca w życie ustawa „o wprowadzeniu Monopolu Spirytusowego" mówiła, że nieopodatkowane do 1 stycznia 25 r. zapasy spirytusu winne być oddane Monopolowi względnie skażone. Natomiast spirytus przeznaczony na eksport był zwolniony od wszelkich podatków i mógł być wywożony dowolnie. Po indagacji prokuratora i obrony p. Żongołłowicz zakończył swoje zeznania twierdzeniem, że „Poznańskie Zakłady Spirytusowe" cieszyły się naogół dobrą opinją.

Następnie składają zeznania inni świadkowie, pp. Sztadler z tytułu swego stanowiska prowadził dochodzenie w celu ustalenia udziału policji w całej tej aferze. Z zeznań jego wynika, że policjant „z brodą" widziany przy pierwszych trzech transportach nie został ujawniony. Najprawdopodobniej była to jakaś figura podstawiona. Natomiast wysoce niewyraźna jest w całej tej sprawie osoba st. post. Szczepana Pustelnika, który z policji został zwolniony. Dużo uwagi kom. Sztadler poświęca kierownikowi ekspozytury celnej w Jawniunach Jermolińskiemu, który przebywając stale nad granicą musiał wiedzieć, gdzie znajduje się linja graniczna, Jak wiadomo Jermoliński był obecny przy „tranzakcjach" z „Litwinami".

O godzinie 4 i pół Sąd zarządził przerwę wyznaczając następne posiedzenie na poniedziałek rano. (x).

Nowości wydawnicze.

— „Jadą ułany"... Pod tym tytułem przygotowała znana firma wydawnicza G. Seyfarth we Lwowie kompletne wydanie piosnek żołnierskich St. Niewiadomskiego. Zbiór ten zawierający 24 piosnek w artystycznym układzie na głos solowy z tow. fortepianu nadaje się specjalnie na obchody uroczyste z okazji 10 lecia niepodległości Państwa Polskiego. Pieśni te polecamy wszystkim komitetom obchodowym, jakoteż wykonawcom.

Wieści i obrazki z kraju.

Nowa bieda.

SMORGONIE.

Sądy Grodzkie, jak wiadomo, zaczynają działać od 1 stycznia 1929 r. Sądy te odejmują teraźniejszym Sądom Pokoju prawie 95 proc. ich kompetencji. I właśnie ten Sąd Grodzki jaki ma powstać w Oszmianie zawisł ciężką zjawą nad zniszczonemi Smorgoniami i pozbawia snu i spokoju duszy i ciała ludności — tego ongiś kwitnącego miasta. I nic niema w tem dziwnego, że instytucja ta, skąd—inąd nawet pożądana i potrzebna jest natomiast dla Smorgoń czemś w rodzaju miecza Damoklesa, który lada chila gotów jest spaść na głowy smorgończyków. Trzeba tylko wiedzieć jakie udręki przeżyli smorgończyki, nim do ich miasta przeniesiono Sąd Pokoju, który się znajdował do roku 1926-go w malutkiej wiosce Zalesie, odległej od Smorgoń o 12 klm. Sąd ten oprócz swych bezpośrednich czynności wykonywał też i pewne funkcje notarjusza, przez co, siłą rzeczy nie było w odbudowywających się Smorgoniach człowieka, który kilka razy do roku nie odwiedzał Zalesia, co przy naszem bezdrożu, fatalnie wpływało na kieszeń i gospodarkę interesanta, więc pośrednio i na odbudowę miasta.

Obecnie Smorgoniom zagraża niebezpieczeństwo jeszcze groźniejsze, udręka jeszcze gorsza, bo chodzi już nie o wędrówkę ludności smorgońskiej na 12 kilm., lecz na ten raz na odległość 32 kilm.

Ludność miasta, znajdującego się w trakcie odbudowy po zniszczeniu powojennem, zmuszona będzie wędrować do odległej od Smorgoń o 32 kilm. Oszmiany, którą, zgodnie z uporczywie krążącemi pogłoskami, władze sądowe przeznaczają na siedzibę Sądu Grodzkiego, rejon kompetencji którego obejmować będzie i Smorgonie z okolicami.

Niech mi tu będzie wolno przytoczyć kilka danych statystycznych, które przemówią za koniecznością i niezbędnością wyznaczenia Smorgoń na siedzibę Sądu Grodzkiego i które wyjaśnią cały ogrom szkód, które poniosą Smorgonie przez ewentualne pozbawienie tego miasta siedziby Sądu Grodzkiego.

Za dziewięć miesięcy roku bieżącego Sąd Pokoju w Smorgoniach rozpoznał spraw karnych 2500, spraw cywilnych 554, spraw zbiorowych 190, co razem wynosi 3244. Biorąc za przeciętną ilość osób przyjmujących udział w każdej sprawie liczbę 10, otrzymamy liczbę za 9 miesięcy 32440, za rok 43320 osób bezpośrednio biorących udział w sprawach sądowych w Smorgoniach.

Zmusić 43320 osób rzucać swe warsztaty, interesy, rolę i podróżować 32 kilm. do Oszmiany, pozbawionej nawet i kolei żelaznej, jest to postępek nie dający się w żadny sposób usprawiedliwić, odwiedziny bowiem Oszmiany wymagają conajmniej półtorej — dwie doby, więc w wyniku mamy 60—80 tysiecy straconych dni roboczych, czy 400,000 zł. wyrzuconych bez korzyści dla kogokolwiek na ulicy. Nie mówimy już o gospodarce pozbawionej opieki, o warsztatach, pozostawionych przez swych majstrów.

Przytoczone tu dane zdaje się przemawiają dosyć przekonywująco i spodziewamy się, że nim władze przedsięwezmą ostateczną decyzję, co do siedziby Sądu Grodzkiego, głębiej i uważniej zastanowią się nad tą kwestją.

Ludność gmin wojstomskiej i żodziskiej powiatu wilejskiego, odległych od Smorgoń o 2—3 klm., od Wilejki natomiast o 30 klm., wciąż narzeka na niedogodności, związane z ciągłemi pojazdkami w sprawach sądowych do Wilejki. Najgorętszem życzeniem tej ludności jest przydzielenie wyżejwymienionych gmin do rejonu działalności Sądu smorgońskiego i mówiąc prawdę już dawno powinnoby się stać zadość tym sprawiedliwym dezyderatom.

Obecnie władze sądowe przy nowym podziale terytorjalnym sądów (w związku z utworzeniem nowych Sądów Grodzkich, powinne uwzględnić te słuszne życzenia i przydzielić gminy wojstomską i żodziską do Sądu Grodzkiego z siedzibą w Smorgoniach.

Za Smorgonie, jako siedzibę Sądu Grodzkiego, przemawia jeszcze ta okoliczność, że od 1. I. 1929 r. do Smorgoń zostaje mianowany notarjusz, którego według odpowiednich przepisów, w razie potrzeby (choroby, wyjazdu etc) musi zastąpić sędzia.

Oprócz tego należy pod uwagę przyjąć i to, że Smorgonie posiadają doskonale urządzony lokal dla Sądu, czem nie każde miasto może się poszczycić. Smorgonie i okolice najbardziej w całej Polsce ucierpiały od wojny światowej i powoli, bardzo powoli, odbudowywują się. Kłaść tamę, która zaszkodziłaby sprawie rozwoju tego miasta, o tak świetnej przeszłości i przyszłości—nie wolno.

Leon Daniszewski.

KRONIKA BRASŁAWSKA.

— **Wilki zjadły konia.** We wsi Dworne Sioło gminy miorskiej powiatu brasławskiego został zjedzony przez wilki koń Piotra Palczuka.

KRONIKA OSZMIAŃSKA.

— **Pożary.** We wsi Rutcze gminy dołhinowskiej pożar strawił stodołę za zbiorami, własność Marcina Siemska. Straty 5 tys. zł.

— We wsi Suchowo gminy smorgońskiej na szkodę Teofila Brusiewicza spaliła się stodoła ze zbiorami. Straty 4175 zł.

— Podczas suszenia lnu spaliły się łaźnie: we wsi Patrule gminy polańskiej, we wsi Wiśniówk gminy krewskiej i we wsi Bolrówniki gmin czerwińskiej. (x).

KRONIKA.

Niedziela **11** listopada.	Dziś: Marcina. Jutro: 5 Braci m. Wschód słońca—g. 6 m. 35 Zachóod „ g. 15 m. 31

METEOROLOGICZNA.

— **Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dn. 10. XI. b. r.** Ciśnienie średnie 760. Temperatura +3 stop. C., opady — Wiatr przeważający północny.

Uwagi: rano pochmurno, następnie pogodnie, minimum+1 stop. C. maksimum +7 stop. C.

Tendencja barometryczna wzrost ciśnienia.

— **Zaćmienie słońca.** 12 listopada r. b. nastąpi częściowe zaćmienie słońca, zaćmienie będzie widoczne prawie w całej Europie.

Początek zaćmienia w Wilnie nastąpi o godz. 8 m. 37. W momencie największej fazy (g. 9 m. 54) będzie zakryte 0,51 tarczy słonecznej.

Koniec zaćmienia o g. 11-ej m. 14.

URZĘDOWA.

— Starosta Grodzki podaje do wiadomości, że w myśl Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 17.XI 1921 r. o wystawach i targach gospodarczych, (Dz. Urz. 102 poz. 102 poz. 884 z 1927 r.) zezwoleń na urządzenie wystaw i targów o charakterze przemysłowo-handlowym oraz rolniczo-przemysłowo-handlowym udziela minister Przemysłu i Handlu, zezwoleń zaś na urządzenie wystaw o charakterze wyłącznie rolniczem, udziela minister Rolnictwa.

Celem uzyskania zezwolenia petent obowiązany jest złożyć na 4-y miesiące przed zamierzoną datą otwarcia imprezy podania do Starostwa Grodzkiego, stosując się przytem do postanowień Rozporządzenia Wykonawczego z dn. 13.IV 1928 r. (Dz. Urz. Nr. 52 poz. 501). Podanie winno zawierać między innemi wyszczególniony program wystawy, regulamin, preliminarz i t. p.

MIEJSKA.

— **Posiedzenie Rady Miejskiej.** We czwartek 15 b. m. odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej. Na porządku dziennym:

1) Sprawa przeniesienia kredytów w budżecie 1928/29 r., 2) Program robót inwestycyjnych w granicach dodatkowej pożyczki w wysokości 700.000 zł. 3) Budżet dodatkowy na budowę gmachu szkoły powszechnej na Antokolu i Domu Robotniczego. 4) Sprawa ustalenia podatków na r. 1929/30. 5) Sprawa uposażeń techników okręgowych. 6) Sprawa jednorazowego subsydjum dla szkolnictwa żydowskiego. 7) Wniosek w sprawie przeznaczenia placu na budowę „Ośrodka Zdrowia" 8) Wniosek w sprawie ustalenia na rok 1929/30 warunków wydzierżawienia działek ziemi miejskiej, eksploatowanych od 1915 r. (części nieotwartych ulic i placów. 9) Wybory członków Komisji Finansowej i Opieki Społecznej na miejsce Z. Kruka.

— **Posiedzenie komisji finansowej.** 13 listopada odbędzie się posiedzenie komisji finansowej z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawa przeniesienia kredytów w budżecie 1928/29 r.

2. Program robót inwestycyjnych w granicach dodatkowej pożyczki w wysokości 700.000 zł.

3. Budżet dodatkowy na budowę gmachu szkoły powszechnej na Antokolu i domu robotniczego

4. Sprawa ustalenia podatków na r. 1929/30.

5. Sprawa jednorazowego subsydjum dla szkolnictwa żydowskiego. (x)

— **Posiedzenie komisji gospodarczej.** 14 b m. odbędzie się posiedzenie komisji dospodarczej z następującym porządkiem dziennym:

1. Wniosek w sprawie przeznaczenia placu na budowę „Ośrodka Zdrowia".

2. Wniosek w sprawie ustalenia na r. 1929/30 warunków w dzierżawiania działek ziemi miejskiej, eksploatowanych od 1915 r. (części nieotwartych ulic i placów). (x)

— **Magistrat projektuje stypendja.** Magistrat postanowił opracować projekt stypendjum pieniężnego dla doktoranta bezwzględnie studenta pracującego nad zagadnieniami samorządowemi. Jednocześnie Magistrat postanowił utworzyć stypendjum literacko-artyczne. (x)

SPRAWY PRASOWE.

— **Konfiskata czasopisma „Za Pracę".** Wczoraj z polecenia władz administracyjnych policja przeprowadziła rewizję w lokalu redakcji i administracji czasopisma białoruskiego „Za Pracę", które zostało skonfiskowane za umieszczenie artykułów p. t. „Za przyszłość Sejmu", „Jak konfiskują gazety" i „Masowe areszty komunistów na Ukrainie". Treść tych artykułów wyraźnie kolidowała z art. 129 K. K. (x).

— **Konfiskata „Krynicy".** Również skonfiskowany został nakład czasopisma białoruskiego „Krynica" za umieszczenie artykułów o treści antypaństwowej. Redaktor tego pisma został jednocześnie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za przekroczenie art. 1 przepisów prasowych. (x)

Z UNIWERSYTETU.

— **Wykłady powszechne uniwersyteckie.** W dniu 11 listopada b. r. o godz. 7-ej wieczór w Sali Sniadeckich U. S. B. (ul. Ś to Jańska 10) odbędzie się wykład powszechny prof. dr. Stanisława Pigonia p. t. „Pojęcie narodowości w literaturze polskiej". Wstęp dla dorosłych 50 gr. dla, młodzieży szkolnej 20 gr.

WOJSKOWA.

— **Kto staje do zebrań kontrolnych.** Jutro 12 b. m. do zebrań kontrolnych stają szeregowi rezerwy i pospolitego ruszenia urodzeni w roku 1899 nazwiska których rozpoczynają się na A. B. C. D. E. F. G. H. I. J. K. L. Ł. M. N. (x).

Z POCZTY.

— **Zwinięcie agencji.** Zawiadamia się, że z dn. 6 grudnia br. zostanie zwinięta agencja pocztowa Horodźki, w pow. wołożyńskim.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— **Nowe nieporozumienia w fabryce „Bałtyk".** Pomimo zlikwidowania zatargu o regulacje płac i najmu w fabryce konserw „Bałtyk", ostatnio raj miały miejsce znowu zajścia wynikłe na tle dalszego zatrudniania przyjętych podczas strajku robotników. Wracający do pracy zażądali od dyrekcji fabryki zwolnienia nowoprzyjętych, lecz wobec oporu tych ostatnich omal, że nie doszło do starcia. Dyrekcja obawiając się ekscesów zawiesiła pracę w fabryce i zwróciła się do Inspektora Pracy z prośbą o interwencję. (x).

— **Strajk w fabryce makaronów.** Wybuchł strajk robotników zatrudnionych w fabryce makaronów przy ul. Nowogródzkiej 6. Strajkujący żądają 20 proc. podwyżki dotychczasowych zarobków. (x).

— **Przyjmowanie podań o zasiłki.** O. B. F B. przystępuje do przyjmowania podań od bezrobotnych pracowników umysłowych w następującym porządku. 16 b. m. składają podania bezrobotni nazwiska których rozpoczynają się na A. B. C. D. E. F. G. H. I. J. K. L. 17 b. m. — Ł. M. N. O. P., 19 zaś pozostali do Ż. włącznie.

Wypłata zasiłków nastąpi najprawdopodobniej 24 b. m. (x).

Teatr i muzyka.

REDUTA (na Pohulance).

— Dziś uroczyste przedstawienie dramatu St. Wyspiańskiego — „Wyzwolenie" ku uczczeniu 10-letniej rocznicy wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Postać Konrada kreuje Juljusz Osterwa. Dalszą obsadę stanowią: St. Chmielewska, H. Gallowa, I. Kunicka, I. Larowska, M. Lelska, M. Zarębińska, T. Białkowski, S. Butkiewicz, Z. Chmielewski, J. Karbowski, J. Kiejer, St. Larewicz, J. Lisowski. M. Lewicki. A. Mikołajewski, H. Modrzewski, K. Pągowski, M. Pill, W. Wybrański, L. Wołłejko, J. Wasilewski, F. Żukowski. W przedstawieniu bierze udział cały Zespół Reduty.

Początek punktualnie o godz. 20 ej. Wszystkie bilety wstępu już zostały wydane całkowicie przez Komitet Obchodu.

— **„Car Paweł I."** We wtorek, dnia 13 b. m. po raz 9 ty dramat D. Mereżkowskiego „Car Paweł I." z udziałem znakomitego artysty Teatru Polskiego w Warszawie Kazimierza Junoszy-Stępowskiego.

TEATR POLSKI (sala „Lutnia").

— **Ostatnie występy Marji Gorczyńskiej.** Dziś Marja Gorczyńska wystąpi dwukrotnie: o g. 5 m 30 pp. graną będzie po raz ostatni w sezonie świetna komedja W. Rapackiego „Panna z dobrego domu". Ceny miejsc zniżone.

O g. 8 m. 30 wiecz. — ostatnia nowość repertuaru „Grzebień szyldkretowy", wywołujący na premjerze po każdym akcie burzę oklasków.

— **Przedstawienie ku uczczeniu 10-o lecia Niepodległości.** Dziś punktualnie o g. 3-iej pp. ukaże się po raz pierwszy arcydzieło Al. Fredry „Damy i Huzary", poprzedzone okolicznościowem przemówieniem prof. Wierzyńskiego. Odegranie Hymnu Państwowego dopełni uroczystości. Ceny miejsc od 20 gr.

— **Ostatni występ K. Krukowskiego.** W **Teatrze Polskim.** Jak było do przewidzenia, wieczór ulubieńca Teatru „Qui pro quo" K. Krukowskiego zainteresuje całe Wilno, gdyż przedni humor i satyra bawią widza do łez od początku do końca.

Obok znakomitego gościa wystąpią wybitni artyści: W. Jaśkówna, A. Rapacki oraz znakomity duet baletowy „Ney".

Początek o g. 11-ej wiecz. Pozostałe bilety sprzedaje kasa Teatru Polskiego o g. 11-ej w ciągu całego dnia.

Recital wokalny Wandy Wermińskiej.

W poniedziałek, 12-go o godz. 8.30 wieczorem, recital znakomitej śpiewaczki Wandy Wermińskiej, primadonny opery warszawskiej. Występ p. Wermińskiej jest ostatnim przed jej wyjazdem do Anglji, gdzie została zaangażowana do słynnej firmy His Maesters Vojs. Artystka niedawno powróciła z Wiednia i Budapesztu, gdzie kreowała nieporównanie rolę Carmeny. Akompaniament objął dyr. Dagoberto Polzinetti, z opery stołecznej.

Pozostałe bilety do nabycia w biurze Orbis Mickiewicza 11, w dniu zaś koncertu od godz. 5-tej pop. w kasie teatru.

Radjo.

PROGRAM STACJI WILEŃSKIEJ.

Fala 435 mtr.

NIEDZIELA, dn. 11 listopada 1928 r.

Uroczysty obchód 10-lecia Niepodległości Polski.

8.45—9.00: Transmisja bicia Dzwonu Zygmunta z Wawelu. I.—9.30: Transmisja z Warszawy: Rewja woj. na Polu Mokotowskiem, a) Msza polowa, b) kazanie ks. biskupa dr. Wł. Bandurskiego, c) Rewja. II.—12.10: Transmisja poranku symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharmoniczna pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Heleny Zarzyckiej (skrzypce). W program e muzyka polska. Około godz. 14 00 przemówienie gen. dr. Romana Góreckiego nad Grobem Nieznanego Żołnierza. III.—14.—30: Transmisja uroczystych akademij ze stacyj Katowice, Kraków, Poznań i Wilno. IV.—17.00: Transmisja uroczystej akademji z Filharmonii Warszawskiej. Na program złożą się przemówienia gen. E. Rydza-Śmigłego, dyr. A. Śliwińskiego i Z. Moraczewskiego, oraz produkcje artystyczne. V.—18.15: Transmisja słuchowiska dla dzieci i młodzieży z Warszawy: a) „Spotkanie" — obrazek Szymona Szymonowicza, b) „Jakim sposobem Piotrek dostał się do nieba?" legenda Ewy Szelburg, c) pieśni w wyk. chóru dzieci szkoły powszechnej. VI.—20.00: Transmisja z Warszawy pochodu historycznego ilustrującego dzieje naszych walk o Niepodległość. VII. — 22.00: Akademja Polsko-Litewska z okazji 10-cio lecia Niepodległości Polski przemówienie, śpiew i recytacje. Po akademji—transmisja muzyki tanecznej z rest. „Oaza" w Warszawie.

Odczyty o Polsce w Bernie.

Celem zaznajomienia społeczeństwa czeskiego ze sprawami polskiemi zorganizował Konsul Polski w Mor. Ostrawie p. dr. Karol Ripa cykl odczytów, które wygłaszają urzędnicy Konsulatu w Klubie czesko-polskim w Bernie.

Pierwszy odczyt wygłosił p. Konsul dr. Ripa dnia 28 maja r. b. na temat położenia gospodarczego Polski. Po przerwie wakacyjnej odbył się odczyt urzędnika Konsulatu, p. R. Z. Kobieli p. t. „Polski problem morski a port w Gdyni": Odczyt ten, wygłoszony w języku czeskim, odbył się w w Uniwersytecie, dnia 24 października 1928. Następne odczyty odbywać się będą przeciętnie co dwa tygodnie, przyczem tematy dobrane są w taki sposób, by społeczeństwu czeskiemu w Bernie dać pogląd na całokształt zagadnień interesujących odrodzoną Polskę.

Ofiary.

— **Dla najbiedniejszych m. Wilna** zamiast światła na daleki grób Konstantego Brochockiego nadesłały z miasteczka Zielnia, poczta Łask. woj. Łódzkie żona Henrietta Brochocka zł. 5 i córka Henryka Iulimierska zł. 5.

— Od Wandzi i Krysi J. na ochronę imienia Józefa Piłsudskiego.—zł. 10.

ROZWÓJ SPORTOWY WILNA

W PERSPEKTYWIE 8 LAT.

Dziesięcioletnia rocznica Niepodległości państwa polskiego nie zbiega się wprawdzie ściśle z rocznicą sportu i wychowania fizycznego Ziemi Wileńskiej (10 letnią rocznicę obchodzić będziemy za 2 lata) nie od rzeczy jednak będzie w dniu radosnego święta narodowego rzucić okiem wstecz i przypomnieć sobie pokrótce główne etapy pracy na tem polu.

Wyzwolenie Wilna datą historyczną sportu Wileńszczyzny.

Wyzwolenie Wilna przez zbrojną akcję gen. Żeligowskiego stało się punktem zwrotnym także i w dziedzinie sportu. Tłumiony dawniej przez zaborców sport znalazł się teraz w atmosferze pełnego zrozumienia i poparcia władz polskich (w szczególności wojskowych) i ujawniać zaczął z każdym rokiem coraz większą prężność. Powstawać zaczęły nowe kluby sportowe, dawnie istniejące towarzystwa (Sokół, Wil. Tow. Wioślarskie i Tow. Cyklistów) odżyły na nowo, nawiązane zostały stosunki sportowe z innemi ośrodkami sportowemi Polski, młody początkowo ruch sportowy ogarniać zaczął coraz to nowe środowiska, coraz to nowe dziedziny.

ROZWÓJ SPORTOWY WILNA W PERSPEKTYWIE 8 LAT.

Piłka nożna i lekka atletyka.

Stosunkowo najwcześniej, bo już w pierwszym roku po wyswobodzeniu Ziemi Wileńskiej zorganizowały się dwie dziś tak popularne dziedziny: piłka nożna i lekka atletyka.

Kto widział słabiutkie zaczątki rozwoju tych gałęzi sportu przed laty i porówna poziom ówczesny z dzisiejszym, ten stwierdzić musi objektywnie ogromny postęp.

Wprawdzie piłkarstwo wileńskie dysponujące tylko miejscowym materjałem nie zdołało sobie jeszcze wywalczyć poczesnego miejsca wśród innych starszych sportowo okręgów, jednak i tak w swej krótkiej historji ma szereg pięknych kart, szereg pięknych zwycięstw nad pierwszorzędnemi drużynami polskiemi i zagranicznemi.

Wystarczy tylko zapewnić należytą opiekę fachową (przez sprawodzenie trenera) młodym utalentowanym adeptom tego sportu, a podniesienie się poziomu sportowego o klasę będzie zapewnione.

W przeciwieństwie do piłki nożnej lekka atletyka osiągnęła poziom naprawdę wysoki nawet jak na stosunki ogólno polskie.

W chwili obecnej reprezentacja lekko-atletyczna Wilna może się śmiało mierzyć ze wszystkiemi okręgami Polski za wyjątkiem jedynie stolicy, która w sporcie lekkoatletycznym państwa zajmuje wyjątkowo dominujące stanowisko.

Rekordy lekkoatletyczne okręgu wileńskiego stają dziś na poziomie pierwszej klasy państwowej i są rok rocznie poprawiane. Coraz częściej goszczą w Wilnie najwybitniejsi lekkoatleci Polski przyczyniając się do podniesienia poziomu sportowego, coraz więcej daje się zauważyć inicjatywy i rozmachu organizacyjnego w tej dziedzinie.

Z roku na rok lekka atletyka zdobywa więcej terenu nietylko w Wilnie, lecz i na prowincji.

Wioślarstwo i pływactwo.

Wioślarstwo wileńskie przeszło już dawno okres ząbkowania i posiada obecnie silne i trwałe podstawy organizacyjne.

Ilość czynnych wioślarzy i wioślarek powiększyła się znacznie w ciągu tych kilku lat, widoczny jest również coraz większy postęp techniki i organizacji pracy.

Silne osady wioślarskie z innych miast Polski (Bydgoszcz-Warszawa) nie mogą już dziś lekceważyć Wilna, a goszcząc u nas, muszą walczyć twardo o zwycięstwo. Jest to najlepszą miarą postępu.

Pływactwo jest sportem stosunkowo młodym i posiada zaledwie 2-letnią tradycję organizacyjną, a jednak wykazuje dużą ruchliwość i duży rozmiar w pracy. Szczególnie pomyślnym w rozwoju pływactwa w Wileńskim Okręgu był rok obecny, w którym poraz pierwszy zorganizowane zostały mistrzostwa pływackie na wodzie stojącej, mistrzostwa w waterpolo, oraz liczne imprezy pływackie o charakterze propagandowym.

Praca trenera pływackiego, który gościł w Wilnie blisko 2 miesiące, wyda napewno rezultaty w przyszłym sezonie.

Boks

Z innych działów wymienić należy boks, który w ciągu ostatnich 2 lat poczynił duże postępy organizacyjne.

Otoczony szczególną opieką przez Ośrodek W. F Wilno, A. Z. S. i Wil. Okr. Związek Bokserski sport ten rozwija się coraz lepiej i zyskuje coraz więcej zwolenników

Pierwszym egzaminem dojrzałości tego sportu na naszym gruncie będzie spotkanie bokserskie pomiędzy bokserami wileńskimi i warszawskimi, które dojdzie do skutku jeszcze w bieżącym roku.

Kolarstwo.

Kolarstwo pracuje u nas w wyjątkowo trudnych warunkach. Złe drogi i brak własnego toru kolarskiego stoją na przeszkodzie szybszemu rozwojowi tego sportu, tem większą więc jest zasługa Wil. Tow. Cyklistów, że nie zważając na trudności i przeszkody walczy z obojętnością społeczeństwa i w granicach możliwości propaguje sport kolarski na gruncie wileńskim.

Należy oczekiwać, że po wybudowaniu toru kolarskiego Ośrodka W. F. Wilno stan ten zmieni się na lepsze i że tak bardzo zasłużone w tej dziedzinie Wil. Tow. Cyklistów znajdzie odpowiednie warunki do pracy.

Szermierka.

Sport szermierczy jest najbardziej rozpowszechniony na terenie szkolnym.

Liczne kursa szermiercze organizowane przez Ośrodek W. F. Wilno dla młodzieży męskiej i żeńskiej przygotowują dużo narybku, który z czasem należałoby ująć organizacyjnie.

W bieżącym i przyszłym roku będzie również zwrócona uwaga na teren wojskowy przez zorganizowanie specjalnych kursów dla oficerów garnizonu wileńskiego.

Gry sportowe.

Gry sportowe jak siatkówka i koszykówka uprawiane są w szkołach wileńskich a także od 2 lat znajdują coraz więcej zwolenników w klubach sportowych.

Ujęciem organizacyjnem tego działu sportu zajmie się Okręgowy Związek gier sportowych, którego powstanie jest kwestją niedalekiej przyszłości.

Tenis.

Tenis nie miał dotąd w Wilnie należytych warunków rozwoju dlatego w porównaniu z innemi działami sportu odstał w tyle (jeden kort A. Z. S-u). Rok przyszły zmieni ten stan rzeczy na lepsze gdyż obok 4 kortów tenisowych, które będą czynne w parku sport im. gen. Żeligowskiego uruchomione zostaną również 4 korty na terenie stadjonu sportowego Ośrodka W. F. Wilno.

Strzelectwo.

Strzelectwo rozwinęło się u nas w ciągu ostatnich lat bardzo znacznie. Obok wojskowych znaczne postępy wykazuje policja wileńska i Związek Strzelecki, które ze szczególnem zamiłowaniem propagują ten sport.

Sporty zimowe.

Sporty zimowe jak narciarstwo, łyżwiarstwo i hokej rozwijają się z roku na rok coraz lepiej.

Szczególnie duży rozmach organizacyjny wykazuje narciarstwo propagowane wydatnie przez A. Z. S. i Ośrodek W. F. Wilno.

Łyżwiarstwo przyjęło się bardzo na gruncie szkół wileńskich, które przez organizowanie szkolnych ślizgawek ułatwiają rozwój tego tak bardzo w Polsce zaniedbanego sportu.

Hokej rozwinął się w Wilnie dzięki pomocy Ośrodka W. F. Wilno i wykazuje coraz wyższy poziom.

Najlepsza drużyna hokejowa Okręgu Wileńskiego — A. Z. S. reprezentowała już niejednokrotnie barwy Wilna na ogólno-polskich turniejach hokejowych i wiedzie prym u nas w tej dziedzinie.

Sport pieszy.

Na zakończenie tej pobieżnej charakterystyki poszczególnych działów sportu wypada kilka słów poświęcić rozwojowi sportu pieszego.

Propagują go drużyny wojskowe, których czołowy zespół (5 p. p. Leg.) zajmował już kilkakrotnie jedno z pierwszych miejsc na marszach szlakiem kadrówki, oraz Związek Strzelecki i Harcerstwo.

Zorganizowany w bieżącym roku przez Wil. Woj. Komitet W. F. marsz szlakiem Batorego był imprezą zakrojoną na dużą skalę dla spopularyzowania tego sportu.

Prace inwestycyjne.

W dziedzinie inwestycyj sportowych zrobiony został w ciągu ostatnich lat poważny krok naprzód

Obok całkowicie wykończonego pięknego boiska sportowego 6 p. p. Leg. na Antokolu, które stworzone zostało gigantycznym wprost wysiłkiem pułku wymienić tu należy przedewszystkiem budujący się obecnie wielki stadjon sportowy Ośrodka W. F. Wilno, który już w przyszłym roku zostanie oddany do użytku.

Na terenie tego stadjonu wykończona już została 6-torowa żużlowa bieżnia lekkoatletyczna, w obrębie której mieści się pięknie zatrawione boisko piłki nożnej o międzynarodowych wymiarach, w budowie zaś znajdują się korty tenisowe i tor kolarski.

Całość wraz z drugiem boiskiem treningowem i strzelnicą małokalibrową na 100 metr. stanie się poważnym warsztatem pracy dla najszerszych mas młodzieży.

Obok stadjonu daleko posunięta już została rozbudowa parku sportowego młodzieży w ogrodzie Bernardyńskim (w zarządzie Kuratorjum Okr. Szkolnego), który również w przyszłym roku zostanie otwarty.

Cztery korty tenisowe, bieżnia lekkoatletyczna i place do gier sportowych latem, a place hokejowe i tor łyżwiarski wraz ze ślizgawką zimą w przepięknem obramowaniu gór Trzykrzyskich stworzy wyznaczone warunki dla wychowania fizycznego młodzieży.

Akcja budowy krytego basenu pływackiego w Wilnie weszła po długich perypetjach na drogę realizacji i są wszelkie dane ku temu, że już z końcem lata basen ten zostanie oddany do użytku.

Budowa stadjonu miejskiego na górze Buffałowej stanęła chwilowo na martwym punkcie z powodu konieczności wykupu przyległych działek prywatnych, jednak jest nadzieja, że okres zimowy zostanie przez czynniki miejskie wykorzystany dla usunięcia tych przeszkód.

Zanotować wreszcie wypada otwarcie w bieżącym roku krytej strzelnicy małokalibrowej Ośrodka W. F. Wilno, która przyczyni się do spopularyzowania strzelectwa na gruncie wileńskim, oraz zapowiedziane już otwarcie przez Miejski Komitet W. F. i P. W. wzorowej poradni sportowo-lekarskiej.

Bilans ogólny.

Bilans ogólny ubiegłych lat jest jak najpomyślniejszy, co w dużej mierze należy zawdzięczać ludziom dobrej woli, dużej życzliwości i wydatnej pomocy finansowej jaką darzy Wileńszczyznę Państwowy Urząd W. F. i P. W., oraz zrozumieniu swych zadań przez władze państwowe i samorządowe z wojewodą Raczkiewiczem i prezydentem Folejewskim na czele.

T. K.

PRZETARG.

KASA CHORYCH m. WILNA ogłasza przetarg na wykonanie robót ziemnych i rozbiórki starych domów, z wywiezieniem precz ziemi i gruzu. Roboty ziemne mają być prowadzone na przestrzeni około 1000 metrów kwadr. na placu Kasy Chorych, położonym przy ul. Nowogródzkiej Nr. 3.

Oferty należy składać w zapieczętowanych kopertach z podaniem warunków i ceny do dnia 20.XI. 28 r. do godz. 1-ej popoł. Wymagane przy zgłoszeniu oferty wadjum wynosi 1000 zł., które należy wpłacić do kasy Kasy Chorych m. Wilna w dniu przetargu.

Kasa Chorych zastrzega sobie prawo, po otwarciu ofert w dniu przetargu wywołanie jeszcze przetargu ustnego, oraz przekazania robót firmie wzgl. przedsiębiorstwu niezależnie od wysokości oferty, natomiast uwzględniając przedłożone gwarancje.

Ostateczne warunki będą objęte umową, którą oferent otrzymujący roboty zawrze z Zarządem Kasy.

Szczegółowych informacyj w tej sprawie udziela Referat Gospodarczy Kasy Chorych, ul. Dominikańska 13.

ZARZĄD
KASA CHORYCH m. WILNA. 3694

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3. Tel. 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6 do 7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administrator przyjmuje od 9—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P.K.O. 80.750. Drukarnia — ul. św. Ignacego 5. Tel. 893.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—40 gr., w tekście i, II str.—30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika rekl.-komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe — 10 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabeleryczne—50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca—25% drożej, w numerach niedzielnych i świąteczn.—25% drożej, zagraniczne—100% drożej, zamiejscowe—25% drożej. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za dostarczenie n-ru dowodowego—20 gr. Układ ogłoszeń 5-cio łamowy, na str. IV 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Oddział w Grodnie — Bankowa 15.

Wydawca „Kurjer Wileński" s-ka z ogr. odp. Tow. Wyd. „Pogoń", Druk. „Pax", ul. św. Ignacego 5, tel. 893. Redaktor odpowiedzialny Józef Jurkiewicz.